№ 48. Warszawa, dnia 18 (30) Listopada 1878 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

JAN-BOSY.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

PRZEZ

A. Delpit.

Wolny przekład z francuzkiego oryginału wierszem.

przez

Joannę Belejowską.

(Dalszy ciąg).

Scena VI.

Ciż, Henryk de Kardigan, przebrany za san Kiulota, **Oficer, Brutus.**

Brutus. To tu, obywatelu.

Arystydes. Czego żądasz?

Henryk. Chciałbym widzieć się z obywatelem Hévrard'em.

Arystydes. Wyszedł.

Henryk. Zaczekam. (Siada, Brutus wychodzi).

Hieronim. Bywaj zdrów, do widzenia.

Arystydes. Czemuż odchodzicie?

Hieronim. Pójdę się zabawić.

Arystydes A więc do widzenia. (Ściskają się za ręce, Cydaliza i Hieronim wychodzą).

Scena VII.

Arystydes, Henryk.

Arystydes. Więc obywatelu, chcesz widzieć się z obywatelem Hevrardem?

Henryk. Tak.

Arystydes. Jeźli nie możesz długo czekać, jestem jego sekretarzem, i mógłbyś objawić mi...

Henryk. Dziękuję; pragnąłbym widzieć się z samym obywatelem Hévrard, lub z jego synem.

Arystydes. Wyszedł właśnie przed chwilą...

Henryk (n. st. z radością). Ach!... Czy i córki nie ma w domu?

Arystydes. Przeciwnie, jest u siebie. Czy chcesz się z nią widzieć?

Henryk. Jeźli raczy zezwolić...

Arystydes (wołając). Obywatelu Brutusie! (Brutus wchodzi). Idź oznajmić obywatelce Hévrard, że ktoś pragnie się z nią widzieć.

Brutus. Kogóż mam jej oznajmić? Nazwisko twoje obywatelu?

Henryk. Niepotrzebne, powiedz że ktoś nieznany... (Brutus wychodzi).

Arystydes. *Et nunc tres secundas, sede, ciwes, sicut, fecit Leonidas.*

Henryk (z uśmiechem). *Intelligo bene!*

Arystydes (przerażony). Tam do licha! zrozumiał... to nie dobra sprawa!... (głośno). Widzę żeśmy obydwaj bardzo uczeni.

Henryk. Skądże ci przyszedł na myśl Leonidas?

Arystydes. No!... bo!... tak... (Wchodzi Fernanda) jestem ocalony!...

Scena VIII.

Ciż, Fernanda.

Henryk stoi na wpół odwrócony, tak że Fernanda nie może widzieć jego twarzy.

Fernanda. Ktoś chce się widzić ze mną?

Arystydes. Tak obywatelko. Jakiś uczony który pytał się o twego ojca.

Fernanda. Uczony?

Arystydes. Tak, obywatelko, uczony który mnie rozumi; *flagrante delicto* a tobym się złapał!... (Odchodzi).

Scena IX.

Henryk, Fernanda.

Henryk. To ja, Fernando.

Fernanda. Ty!... tutaj!... co za nieostrożność!...

Henryk. Fernando; przekroczyłem twój zakaz, ale dla tego jedynie że jutro odjeżdżam aby tu więcej nie wrócić... odjeżdżam i nigdy cię już nie zobaczę.

Fernanda. Przyrzekłeś mi unikać spotkania się ze mną... a jednak...

Henryk. Nie oskarżaj mnie, dotrzymałem przyrzeczenia. Wszak od sześciu miesięcy widziałem cię raz tylko, jedenastego sierpnia gdy opuszczałem Paryż... Straszne to dnie były!... Okropne nieszczęścia dosięgły braci moich i króla... ojciec mój w jednej chwili zestarzał się o lat dwadzieścia... i jedyną moją pociechą był uroczy twój obraz który unosiłem w sercu... Gdy później ujrzałem cię znowu, rozkazałaś mi unikać siebie... byłem posłuszny; lecz dziś, mógłżem oddalić się bez pożegnania?... mógłżem zapomnieć owej chwili której wspomnienie jest jedyną osłodą w mojem nieszczęściu i rozpaczy?... Niestety! był to właśnie dzień śmierci króla. Piętnastu z nas postanowiliśmy go uwolnić... i gdy w tym celu rzuciłem się naprzód, dzika tłuszcza powaliła mnie z krzykiem i leżącego stratowała nogami... Odzyskałem przytomność dopiero w szpitalu... i do dziś dnia nie wiem czyja litościwa ręka od niechybnej uratowała śmierci... W tem, przy łożu mojem ujrzałem postać której twarzy rozeznać nie mogłem, mgła jakaś zasłaniała mi oczy... jednak zdawało mi się że poznaje ciebie...

Fernanda. Nie myliłeś się...

Henryk. Ty dodawałaś mi odwagi i ulgi w cierpieniu... samo wymówienie błogosławionego imienia twego, jakby cudowny balsam chłodziło gorączkę... Gdy przygasłe oczy moje z twoim spotkały się wzrokiem, zapomniałem o wszystkiem, o przebytych

cierpieniach, o łzach wylanych i wszystkich nieszczęściach co żałobą pokryły duszę... Spojrzenia twoje, Fernando, wróciły mi życie.

Fernanda. Henryku!...

Henryk. I ty, ukochana moja, nie zapomniałaś wspomnień, jakie w pamięci każdej innej prędkoby się zatarły, i ty zachowałaś je w głębi swej duszy.

Fernanda. Czy pamiętasz, Henryku, com ci odpowiedziała gdyś mi raz powiedział: Bądź moją żoną Fernando?

Henryk. Fernando!...

Fernanda. Może powinnabym była odpowiedzieć inaczej, oszukiwać samą siebie... nie umiałam ukryć prawdy. Kocham cię! odpowiedziałam, kocham cię! i dziś powtarzam, ale nigdy nie będziemy mogli połączyć się z sobą. Oboje mamy wielkie obowiązki których zdradzać nam nie wolno—nawet bezgraniczna miłość nie może zapełnić dzielącej nas otchłani... a otchłań to bezdenna. Tyś jest wrogiem wszystkiego com ja ukochała, a wszyscy moi są twoimi i twoich nieprzyjaciołmi... ach! myślałam że takie serca jak nasze więcej mają siły, więcej mocy nad sobą... Przyrzekłeś mi, Henryku, że nie będziesz się starał widzieć ze mną... ach! i czemuż zmuszasz mnie do uchybiania moim obowiązkom....

Henryk. Fernando, jutro mogę zginąć na placu boju...

Fernanda. Zginąć!...

Henryk. Alboż śmierć się pyta czy jesteśmy kochani lub czy kochamy!...

Fernanda. Ach! nie mów o śmierci!... czyż sądzisz że sam tylko cierpiałeś, że i ja nie opłakuję gorzko przyczyn co nas rozdzielają? O wierzaj mi boleść twoja jest mojej siostrzycą!... rozpacz miota sercem, a jednak nie pochylam czoła, i jakkolwiek ciężkie jej brzemię dźwigam je bez szemrania i spełnię mój obowiązek, nie licząc łez jakie mnie kosztować będzie!... Kocham cię całą duszą, a jednak chcę i żądam abyś mnie opuścił; jest to ostatnie nasze pożegnanie... oddalisz się, ja cię kocham! a pozostać muszę!...

Henryk. Fernando, wspomnienie twoje towarzyszyć mi będzie do ostatniej życia chwili; miłość moja uleci do nieba z ostatniem życia tchnieniem.

Fernanda. A teraz żegnaj mi, Henryku!

Henryk. Tak prędko?

Fernanda. Trwoga sercem miota; gdyby cię tu zastali przypłaciłbyś życiem...

Henryk. Nie myśl o mnie, Fernando, lecz gdyby tobie zagrażać co miało, zawiadom mnie natychmiast oto mój adres i przybrane nazwisko: (Siada i pisze) „*Obywatel Bérand uliczka des Corbeaux*.

Fernanda. Tak blizko stąd?

Henryk. Abym cię mógł choć oknem zobaczyć.

Fernanda. Opuść Paryż jak najśpiesznięj, a gdy żyć będziesz na obcej ziemi, pomyśl o tem że czyny twe będą mi znane. Jeźli kiedyś los nie tak srogim będzie dla nas, jeźli wolno nam będzie nie taić uczuć naszych, możesz być spokojny że dochowam ci ich wiernie. Łączące nas węzły nigdy się nie zerwą, bo oboje potrafimy czekać na siebie!

Henryk. Kocham cię!

Fernanda. Oddal się już Henryku, niech Bóg czuwa nad tobą.

Henryk. Więc bywaj mi zdrowa. (Odchodzi).

Fernanda. Powinnam być spokojna... poleciłam go Bogu!

Scena X.

Fernanda (*sama*).

Emigruje, opuszcza Francyę, a mnie nawet nadziei mieć nie wolno... Ach! niech go nigdy nie ujrzę, ale niech żyje!...

(Arystydes wychyla głowę drzwiami).

Scena XI.

Arystydes, Fernanda.

Arystydes. A przecie uczony poszedł sobie.

Fernanda (spostrzegając go). Czy ojciec mój powiedział kiedy wróci?

Arystydes. Wiem tylko że dla ważnej jakiejś sprawy, ma tu wieczorem zejść się z jenerałem Janem-Francuzem.

Fernanda. Dziękuję.

Arystydes, (patrząc przez okno). Otóż nadchodzi...

Fernanda. Idę do siebie.

Arystydes. Obywatel Hévrard chce pomówić...

Fernanda. Powiesz że czekam na jego rozkazy.

(Odchodzi na lewo).

Scena XII.

Arystydes, Hévrard, Jan-Francuz.

Hévrard. Przygotuj rozkaz aresztowania, trzeba koniecznie ująć tego Berand'a dziś wieczór, jak tylko żołnierze nadejdą... znam dobrze dom w którym mieszka, a uliczkę Corbeaux otoczyć bardzo łatwo... Gdy żołnierze przyjdą każ wprowadzić ich do mego ogrodu, i ukryć po za murem.

Arystydes. Czy więcej nic nie masz do rozkazania, obywatelu?

Hévrard. Każ oznajmić obywatelce Hévrard że oczekuję na nią. (Arystydes odchodzi.)

Scena XIII.

Hévrard, Jan.

Hévrard. Zapewnie dość długo zostaniemy w Bretanii, jenerale, tam Fernanda zostanie twoją żoną. Możesz więc wyznać jej uczucia twoje; pragnąłbym jak najprędzej nazwać cię synem bo dumny jestem z tego że przyjaciel Marceau'a, współzawodnik Klebera, bohater uwielbiany od żołnierzy zostanie członkiem mojej rodziny.

Jan. Jakżem ci wdzięczny za te słowa twoje!

Hévrard. Otóż i Fernanda!

Scena XIV.

Ciż, Fernanda.

Hévrard. Chodź córko, przedstawiam ci bohatera i zarazem najszlachetniejszego człowieka; jenerał Jan-Francuz.

Fernanda (kłaniając się). Ach!...

Jan. Obywatelko, szczęśliwym będę jeźli równie łaskawie jak ojciec twój sądzić mnie będziesz.

Hévrard. Fernando, znam ciebie i wiem że najlepiej powiedzieć ci otwarcie: Jenerał zaszczyca cię swoim wyborem i oświadczył mi się o twoją rękę.

Fernanda (n. st.). Wielki Boże!

Hévrard. Sama sława jaką się okrył dostatecznie przemawiałaby za nim, gdyby można było przypuszczać że nie podzielisz jego uczuć.

Fernanda (n. st.). Zgubiona jestem!... ojciec będzie nieubłaganym.

Hévrard. Nie odpowiadasz?

Fernanda (n. st.). Co ja pocznę!... (głośno) Ponieważ ojciec mój żąda natychmiastowej odpowiedzi, przebacz, jenerale że otwarcie wyznam prawdę... Wielki to zaszczyt dla mnie że raczyłeś zaszczycić mnie swoim wyborem... nie mogę jednak przypuszczać żebyś mnie kochał—nie znamy się wcale...

Jan (przerywając). Więc pragniesz mnie poznać!... stanie się woli twojej zadość. Gdy sława moja świtać zaczęła, a następnie zwiększyła się w bojach, wtedy już pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, nie wiedząc nawet kto jesteś... Gdybym mógł wypowiedzieć ci wszystko, gdybyś znała straszną i nagłą boleść jaka mnie przygniotła—zrozumiałabyś uczucia moje... Nie mam rodziny, jestem sam jeden na świecie; gdybym dziś zginął żadna łza nie zrosiłaby mej mogiły... jednak postanowiłem walczyć z tak ciężką dolą, spełnić do dna kielich goryczy, i mówiłem sobie: moją matką, rodziną, miłością, jest ojczyzna! przez nią i dla niej zapomnę o moich cierpieniach, na nią przeleję wszelkie uczucia moje... Ale serce dopomniało się o prawo swoje, nowe horyzonty otwarły się przede mną, ujrzawszy cię zamarzyłem o szczęściu!... Teraz wiesz wszystko.

Hévrard. Odpowiedz, Fernando.

Fernanda. Dobrze, ojcze... ale tobie samemu.

Hévrard. Czemu?

Fernanda. Jenerale, nie odmówisz tej jedynej prośbie, zanim odpowiem, chcę pomówić z ojcem.

Jan. Obywatelko, prośba twoja jest rozkazem; jestem posłuszny.

Scena XV.

Hévrard, Fernanda.

Fernanda (rzucając się do nóg ojca). Ojcze, litości! wolę umierać niż zostać jego żoną. W oczach twoich czytam potępienie słów moich, nie pojmujesz jak mogę opierać się woli twojej. Ale ty jeden możesz mnie wybawić od najstraszniejszej niedoli, nie będziesz patrzeć obojętnie na jedyną córkę twoją, która u nóg twoich błaga o litość...

Hévrard (podnosząc ją i przyciskając do serca). Fernando!..: ty płaczesz drogie dziecię... (n. st.). Pewnie kocha innego... (głośno) Wyznaj mi wszystko... ja odgaduję... skoro odpychasz tego którego ci wybrałem.,. widać inny zdołał... Któż to jest?

Fernanda (n. st). Ach! gdy się dowie...

Hévrard. Wymień nazwisko... Milczysz... Czyż potrzebujesz się lękać ojca?... Jakkolwiek przykro mi że odrzucasz mój wybór, nie chcę cię przymuszać jesteś wolną... Lecz powiedz kto...

Fernanda. Jest on... rojalistą...

Hévrard. Rojalista!... kto... gdzieś go poznała?... wymień jego nazwisko...

Fernanda. Zupełnie ci nieznane.

Hévrard. A ja byłbym uległ jej prośbom... lecz nie!.. jestem tu panem, musisz być posłuszną... Miałżebym pozwolić abyś zaślubiła jednego z nienawistnych mi wrogów; zadać fałsz moim czynom, słowom i zasadom, zdeptać moje ołtarze!... A! trzebaż żeby szatan wdarł się aż do mego rodzinnego zakątka...

Fernanda. Ojcze mój, nigdy i w niczem nie uchybiłam moim obowiązkom; możesz mi zaufać, nigdy już nie zobaczę tego komum oddała serce.

Hévrard. Dałem słowo i dotrzymam go; taka jest moja wola, musisz być posłuszną.

Fernanda. Ojcze!

Hévrard. Dość próżnych słów; jedziemy do Bretanii, tam się ślub wsz odbędzie.

Fernanda. Chciałżeby mnie zaślubić gdy kocham innego?...

Hévrard. On jeden tylko może zwolnić mnie ze słowa.

Eernanda. A więc jeżeli zechce?...

Hévrard. Musisz go poślubić.

Scena XVI.

Ciż, Arystydes.

Arystydes. Żołnierze przyszli i dowódzca pragnie widzieć się z tobą, obywatelu. Widziano że Berand wrócił do domu.

Fernanda (na str). Berand!... o! nieba!...

Hévrard. Ach! to dobrze, obawiałem się, aby nie uciekł zanim go uwiężą.

Fernanda (n. st.). Ach!... (głośno) Mój ojcze!...

Hévrard (do córki) Wiesz teraz jaki jest twój obowiązek... możesz odejść.

Fernanda (n. st). Tak, wiem rzeczywiście... (wchodzi na lewo).

Hévrard. Szpieg i Bretończyk, dwa razy zawinił... dla samego przykładu Vandejczyk ten musi umrzeć.

Scena XVII.

Arystydes, Hévrard, porucznik Raymon, potem Jan-Francuz.

Hévrard. Nie traćmy czasu; w przeciągu kwadransa wszystko skończyć trzeba. (Do wchodzącego oficera) Porucznik Raymon?

Raymon. Tak, obywatelu.

Hévrard. Czy nie wiesz kto ten Berand?

Raymon. Nie wiem. (Wchodzi Jan-Francuz).

Hévrard. Niechże żołnierze twoi wiedzą kogo aresztować mają. Powiedz im że ten Berand to Bretończyk i zdrajca, i że powinni zemścić się na nim za śmierć braci swoich. Ucieczka jego stałaby się im wiecznym wyrzutem sumienia, a z jego pojmaniem dostanie się w ich ręce dusza całej Wandei, przesiąkła krwią naszych braci!...

Raymon. Bretończyk!... gdzie mamy go odprowadzić?...

Hévrard. Do więzienia. Idźcież i nie zapominajcie że Hévrard liczy na was.

(Wychodzą, Hévrard i Jan pozostają sami).

Scena XVIII.

Hévrard, Jan.

Hévrard (postrzegłszy jenerała, biegnie do niego i chwyta za ręce). Czy kochasz córkę moją?

Jan. Czy ją kocham!

Hévrard. Słuchaj więc: cobyś zrobił gdyby zapora jaka stanęła między wami?

Jan. Nie rozumiem słów twoich.

Hévrard. Wysłuchaj do końca. Gdyś mi wyznał miłość twą dla Fernandy, wiedziałem już przez jak nieszczęśliwy zbieg okoliczności utraciłeś rodzinę, i pozostałeś sam jeden, opuszczony i wyklęty!... Teraz powiedz mi czy dla otrzymania ręki córki mojej, gotów jesteś do największych poświęceń, choćby do walki z jej obojętnością?... Powiedz, czy miłość twoja jest tak wielką i niezmienną, że nic jej zachwiać, nic zabić nie zdoła, lub też ognistsza tylko może i żywsza namiętność, co w przeciągu dnia jednego rodzi się i umiera.

Jan. Hévrardzie!...

Hévrard. Uprzedzam cię że musisz ciężką stoczyć walkę.

Jan. Fernanda mnie nie kocha...

Hévrard Trzeba zdobyć jej serce.

Jan. Powiedz mi całą prawdę.

Hévrard. Ty nie ulękniesz się takiej walki... ocal i powróć mi córkę którą inny wydrzeć ci pragnie.

Jan. Ach! mógłżebyś wątpić o trwałości uczuć moich!... czemże byłyby dla mnie najcięższe ofiary, jeźlibym ich ceną jej miłość okupił!.... Gdyby ona była moją, dla niej zapomniałbym nawet wspomnień moich... jeźli ją mam utracić, po raz ostatni z wszelką pożegnam się nadzieją!...

Hévrard. Obowiązkiem moim było wyznać ci prawdę; teraz zastanów się i poradź sam siebie zanim stanowcze poweźmiesz postanowienie... Los wasz zależy wyłącznie od ciebie—zechcesz, Fernanda będzie twoją żoną.

(Wychodzi na prawo).

Scena XIX.

Jan (*sam*).

Jeźli zechcę, Fernanda będzie żoną moją!... Nie kocha mnie... innemu oddała serce... Ach! jakże ja cierpię!.., okrutny los coraz straszniejszą przepaść kopie pod memi stopami... Och! jakże nienawidzę tego rywala który wydarł mi serce ukochanej, i złamał życie moje i tak już boleśnie doświadczone... Okrutny!... Czyż dusza moja jeszcze łez nienasycona że tak z kolei ostatnia opuszcza mnie nadzieja!... Czyż już z chwilą urodzenia skazany byłem na tak ciężką dolę, aby mnie wszystkie zawiodły uczucia?... Ojciec!... Henryk!... kochanka!...

Scena XX.

Jan, porucznik Raymon, prowadzi zawoalowaną kobietę.

Jan. Kto tu idzie?

Raymon. Jenerale, Berand uciekł.

Jan. Czy być może?

Raymon. Tak, lecz w mieszkaniu jego zastałem tę kobietę; musiała go uprzedzić i stała na straży.

Jan. Ostrzegła go?

Raymon. Niezawodnie to jego kochanka... przyprowadzam ją tu... cóż rozkażesz, jenerale.

Jan. Niech zostanie, sam ją wybadam.

(Zawoalowana kobieta pozostała w głębi sceny).

Raymon. Dobrze, więc odchodzę.

(Pozostała kobieta podnosi zasłonę)

Scena XXI.

Jan i Fernanda.

Fernanda. Jenerał.

Jan (nie odwracając się). Cóż powiesz na swoją obronę?

Fernanda (n. st.). Ojciec powiedział mi że on tylko sam może odmówić mej ręki... dobrze więc, teraz już nie będzie chciał mnie poślubić. (postępuje ku niemu) To ja, jenerale.

Jan. Ty! ty! Fernando! ..

Fernanda. Może zasłużyłam na gniew ojca i poddam mu się z pokorą, ale ciebie, jenerale, już teraz nic obchodzić nie powinnam.

Jan. Dla czego ułatwiłaś ucieczkę Berand'a?

Fernanda. Bo go kocham!

Jan. Fernando!... więc to on ..

Fernanda. Tak, przyznaję... teraz już nie może być mowy o naszem połączeniu... Żegnam cię, jenerale.

(Zwraca się ku drzwiom; Jan wpatruje się w nią bacznie, i porywa za rękę).

Jan. Zostań, Fernando.

Fernanda. I dla czegóż zatrzymujesz mnie skoro powiedziałam...

Jan. Kłamstwo!... I mniemałaś że uwierzę tak poniżającemu cię wyznaniu... ty miałabyś być jego kochanką, ty której całe życie jest tak czyste i piękne?...

Fernanda. A więc przyznaję, skłamałam chcąc postawić między nami nieprzebytą zaporę... lecz teraz wysłuchaj mej błagalnej prośby!... ja go kocham!...

Jan. Ach!...

Fernanda. Nie mogę zostać żoną twoją.

Jan. Ja miałbym wyrzec się szczęścia, kiedy ode mnie zależy zostać mężem twoim!... Ach! nie wiesz jak wielką, jak bezmierną jest miłość moja, skoro dozwala mi mieć nadzieję że może kiedyś zmienią się uczucia twoje, że choćby gwałtem zdobędę twoje serce.

Fernanda. Więc mógłbyś poślubić mnie wbrew mojej woli?

Jan. Choćby...

Fernanda. To byłoby niegodnie.

Jan. Będziesz żoną moją.

Fernanda. Ach!... litości, błagam!...

Jan. Ty nie masz jej dla mnie... dla mnie pozbawionego krewnych i rodziny... utraciłem wszystko...

Fernanda. Pozostaje ci ojczyzna!...

Jan. Którą on i stronnictwo jego zgubić pragnie.

Fernanda. On umrze jeźli mnie utraci.

Jan. Tyś mi wszystkiem na świecie!

Fernanda On tułaczem za którym śmierć goni.

Jan. By się stać godnym ciebie ja goniłem za nią.

Fernanda. Los okrutnie dotknął jego rodzinę.

Jan. Jam dziś sierota, bez nazwiska i rodziny.

Fernanda. Ach!

Jan. I ty, Fernando, możesz kochać podobnego człowieka... zdrajcę i nikczemnika!...

Fernanda. O! to potwarz niecna!... Henryk de Kardigan nie jest nikczemnikiem!

Jan (grzmiącym głosem). Henryk!

Fernanda. O Boże! cóżem uczyniła!... (padając na kolana) U nóg twych błagam nie gub go!... wymieniłam nazwisko!

Jan. Była mi wszystkiem na świecie... i kocha Henryka!...

(Zasłona spada).

(*d. c. n.*)

Do dziewic naszych.

Wy róże Lechii! Polskie dziewice!
Wy czystych uczuć godne świątnice,
Kapłanki wiary, kapłanki cnoty,
Chociaż zmuszone nieść krzyż Golgoty,
I słabe ramię kaleczyć w trudzie:
Zawsze z nadzieją w przyszłość patrzycie,
Spojrzeniem swojem siły krzepicie
W spieszących po życia grudzie.

Czyli głodnego nakarmić trzeba,
Czy też choremu dać dłoń pomocy:
Zawsze spieszycie we dnie i w nocy,
Zawsze Was biednym zsyłają nieba.
Gdy matka płacze, gdy dziecię kona,
Gdy ojciec rzuca w nędzy rodzinę:
Wtedy Wy w każdą doby godzinę
Spieszycie cieszyć, tulić do łona.
Gdy zwątpień mara serce ogarnie,
Gdy dusza w błędzie zginąć gotowa:
Wnet Was posyła w ten dom Jehowa,
I biednej upaść nie dacie marnie!
Więc cześć Wam z duszy! Wy niepojęte,
Skromne a ciche nasze dziewice,
Kapłanki wiary, cnoty świątnice
Miłością serca Waszego święte!

A. Polot.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XXXVII.

Kupno galaru zostało uchwalone ale bez współki z Frankiem przy czem szczególniej Klarka obstawała. Brak potrzebnego na to funduszu, spodziewano

się dostać od Anzelma za pośrednictwem Bonawentury. Na drugi więc dzień obie panny wybrały się do bióra podstarzałego motyla.

— Z najmilszą chęcią spełnię pani życzenie, odrzekł Bonawentura wysłuchawszy przedstawienia, i prawie pewny jestem że poczciwy sędzia przyjdzie z pomocą. Ma wiele życzliwości dla panny Klary, wychwala ją, zajmuje się jej przyszłością...

— Poczciwy! przerwała Klarka skromnie spuszczając oczy, jakże mu wdzięczną jestem za tyle niezasłużonej dobroci. Gdybym mogła okazać jak cenię życzliwość jego dla siebie, byłabym najszczęśliwszą...

— O! to bardzo łatwo, masz pani skarb wielki... serce...

— Czyżby je przyjął?

— Taki dar któżby śmiał odrzucić? Powiem mu...

— Ah! zawołała Klarka przestraszona.

— Nie lękaj się pani, nie skompromituje jej niczem, umiem być delikatnym a jednak stanowczym i zręcznym w działaniu.

Klarka ze łzami w oczach podziękowała Bonawenturze za przyobiecaną pomoc, przy pożegnaniu i serdecznym uścisku ręki ucałował nawzajem jej rączkę, rozszastał się, rozmachał, kazał być dobrej myśli i mieć nadzieję że wszystko pomyślnie poprowadzi.

Na drugi dzień Anzelm sam przyniósł potrzebną kwotkę, a gdy mu Klara najczulej dziękowała przyrzekając zwrot jak najśpieszniejszy, sędzia ścisnął jej rączkę i odrzekł z uśmiechem:

— Niech się panna Klara zbytecznie tem nie kłopocze... obliczymy się jak najściślej ale o procencie i to sowitym nie zapomnę.

Wyrażenie to niezmiernie się Klarce spodobało, upatrzyła w niem myśl wiele znaczącą.

Galar zatem kupiono, Franek objął na nim natychmiast obowiązki pomocnika, bez którego właścicielki nie dałyby sobie rady, a Klarka została kasyerką. W kilka tygodni później nastąpił ślub Frani z Antonim na którym znajdował się Anzelm z Bonawenturą jeden z kramarzy miejscowych z żoną i dwoma pannami, kapłan ślub dający, dwóch kolegów Antoniego i rzeźnik ze swą małżonką zupełnie pogodzoną z Mikłockiemi. Poczciwi ludziska czem mogli wsparli młodą narzeczonę a nawet dostarczyli i poczęstunku aby dzień tak ważny w jej życiu jak najuroczyściej był obchodzony. Pan Anzelm przysłał tort i parę butelek węgrzyna, Bonawentura piękny bukiet i pakiecik z cukierkami, wieczerza gotowała się na górze u rzeźników: po powrocie z kościoła podano kawę, od której rzeźniczka żadnym sposobem odstąpić nie chciała; panowie zasiedli do kart a panie zabawiały się rozmową, przy której nadspodziewanie pani Mikłocka nic nie mówiła, tylko .wzdychała i spoglądała na Franię promieniejącą szczęściem. Ślub córki wzruszył ją, a gdy udzieliła błogosławieństwo młodej parze przed udaniem się do kościoła, rozpłakała się tak że słowa nie mogła przemówić. Klarka niezmiernie była temu rada. Przy samym obrzędzie łzy ciągle miała w oczach, a gdy później cokolwiek uspokoiwszy się dosłyszała słowa pociechy i wróżby szczęścia dla Frani z deszczu który trochę porosił orszak weselny, nabrała lepszego rezonu.

— Deszcz to chleb, rzekła rzeźniczka siedząc na kanapie z nową ze słomy wyściełką przez Antoniego zrobioną. W weselny dzień to dobra wróżba dla państwa młodych. Ile kropel spadło na nich tyle mieć będą dni szczęśliwych w życiu.

— Dni szczęśliwych w życiu, mówił wuj, tyle bywa ile włosów na łysej głowie, odezwała się pani Mikłocka potrząsając głową.

— Jak w czyjem, jak w czyjem, moja pani, odrzekła kramarka.

— Mojej wujence jak kto powiedział: moja pani! to ona zaraz jej asani.

— A przecież ja pani nie chcę ubliżać, surgnęła kramarka a rzeźniczka zaczerwieniła bo przypomniała sobie zajście o tę samą obelgę.

— Kto ubliża to się zbliża do osła, mawiał pan Hes, szepnęła jakby do siebie Mikłocka.

Kramarka szarpnęła się znowu i obróciła pół plecami do mówiącej rzeźniczka zmieszała się bo sobie przypomniała że pana Hesa z psem połączyła i pragnąc zwrócić rozmowe na inny przedmiot nie tak drażliwy, rzekła:

— Deszcz w dzień ślubu, to tylko przytrafia się pannom co lubią z garnuszków poskrobki...

— Tak, ale po śmietance nie po mleku domówiła kramarka.

— A któż skrobie garnczek po mleku? Przecieć małe dziecko wie że po mleku poskrobki to paskudztwo.

— Paskudztwo, odezwala się Mikłocka, wuj często wymawiał panu Hesowi, że paskudztwo ma w gębie gdy językiem wojuje.

— Czy to wojskowy był ten pan Hes, zapytała kramarka? kiedy wojował?

— Ba! miał wąsy jak sum, buty po kolana i harap w ręku jak dyabła...

Rzeźniczka z pobożnem westchnieniem nachyliła się i przeżegnała.

— To musiał nosić i pałasz przy boku?

— Pałasza to nie widziałam, ale raz jak mi figę pokazał, tom go uczęstowała po pas językiem a ksiądz kanonik wymówił mu stare kawalerstwo.

— Oh! o starem kawalerstwie nie mówcie panie, odezwała się kramarka, bo mi zaraz przychodzi do myśli jeden, co miał nos jak dynia...

— Jak dynia! A i cóż z nim robił?

— A cóż miał robić? Czy to pani nie wiesz co z nosem się robi?

— Ale taki wielki jak dynia!

— To też mu go urznęli i tak pokręcili że był potem jak mały obwarzanek.

Rzeźniczka klasnęła ręce składając, a Mikłocka wyprostowała się i rzekła:

— Raz u wuja to indorowi co zawsze gonił, chłopcy urznęli nos.

— A to dopiero stary kawaler! mruknęła rzeźniczka w dalszym ciągu podziwu nad nosem jak dynia. Mikłocka sądząc że to dotyczy indora, zaraz odezwała się:

— Ej! indor nie był starym kawalerem, zawsze przy nim dziamdziały cztery indyczki.

— Właśnie że był nim, bo uczciwy mężczyzna jednej pilnuje, a jemu aż cztery przy głowie dziamdziały.

— To mężczyzna a nie indor.

— Ja też starego kawalera mam na myśli.

— A pani Mikłocka indora wszak prawda?

— Oj! prawda to przepadła na świecie, mówił ksiądz kanonik, i śpiewa cienkim głosem Tadeusza, odrzekła z westchnieniem Mikłocka.

— Ej! znałam Tadeusza, odrzekła kramarka, to miał głos jak tuba, i tak buczał jak bąk w trzcinie.

— Dla Niemca, to pan Hes mówił że najtrudniej wymówić, brzmi chrząszcz w trzcinie.

— Chyba bąk.

— Cóż to nie wiem czy co? odparła Mikłocka podnosząc ramion. Wuj zawsze mówił: nasza pannusia jak trusia, chrząszcz w mowie a purchawka w głowie.

— Pierwszy raz słyszę żeby kto purchawkę miał w głowie.

— Ej! proszę pani, odezwała się rzeźniczka, raz czytałam to w Kuryerze, że jeden waryat to myślał że ma w głowie furę z sianem.

— Przecież pani Mikłocka nie była nigdy waryatką.

Rzeźniczka uważnie spojrzała na Mikłocką i przełknęła, kramarka oczami zrobiła zapytanie a rzeźniczka podniesieniem ramion odpowiedziała. Mikłocka chwiała głową mrucząc:

— Wujenka to często mówiła, że jak się pan Hes z wujem nie ustatkują, to naprawdę zostanie waryatką.

— Oj! że ci mężczyźniska wielcy dokazywacze, odezwała się kramarka, to święta prawda. Oczami zawsze świdrują gdzie nie potrzeba, a językiem pytlują same nieprzyzwoitości.

— O! wuj był bardzo nieprzyzwoity a pan Hes szedł mu zawsze w pomoc i jak tylko w mowie się rozbrykali, to wujenka kropiła ich święconą wodą a co na stół kapnęło to ja palcem i zaraz do czoła i na usta.

— A bo tak się godzi ze święconą wodą, byle jej nie ścierać.

— Ja też nie ścierałam, i takie nieraz porobiłam sobie wąsy, bo na stole różny bywał porządek, że wuj mówił iż wyglądam jak grenadyer w bermycy a pan Hes dodawał, z lontem zapalonym przy armacie.

— A jabym tego nigdy panu Hesowi nie darowała, oburknęła się kramarka.

— Ba! jam mu też raz tylko darowała, śpilkę co mnie o nią prosił, alem tak go ukłuła w palec, że jak machnął ręką to wujowi ledwo zębów nie wybił cybuchem.

— Dobrze mu tak!

— Zapewne że dobrze, potwierdziła rzeźniczka.

— Dobrze! to zawsze wuj mówił jak sobie podjadł bigosu, a pan Hes jak łyknął starki. Bo to już taka mężczyzńska natura, być ochotnym do flaszki i młodego buziaka.

— Buzia gładka dobra gradka! zawsze wuj powtarzał, wujenka groziła palcem, pan Hes przysuwał się do flaszki a ja kota ciągnęła za ogon żeby pacierz mówił.

— W naszej kamienicy, odezwała się rzeźniczka, to kotów jak mrowia...

— Pierwsze koty za płoty, zawsze powtarzał pan Hes, jak wracał z polowania bez zająca.

— A co było szczurów w naszej kamienicy! mówiła dalej rzeźniczka ale jej zaraz przerwała kramarka z widocznym przekąsem:

— I u nas jest ich dosyć choć kamienica nie nasza...

— Dobra nasza bez maryasza! szepnęła Mikłocka a co tuz to guz, wołał ksiądz kanonik, kiedy grali w karty.

— Oh! nie mówcie panie o kartach, odezwała się kramarka, bo z moim to mam urwanie głowy i jak sklep zamknie zaraz leci grać w domino. Patrzcie jak mu się oczy iskrzą przy stoliku.

— Czy to ten w peruce? zapytała rzeźniczka wskazując na Anzelma.

— Takżebym rozum miała, żebym sobie wybrała męża w peruce! Mąż łysy, panie odpuść!

— Lepszy koń cisy jak łysy, mruknęła Mikłocka.

— Otóż rozumnie pani powiedziała, bo każde stare kawalerzysko, to czysty koń tylko mu homonta brakuje...

— Mamy ich dwóch, jeden szpakowaty a drugi gapiowaty...

— Bodaj panią Bóg kochał z konceptem, odezwała się kramarka. Starego kawalera to zdaleka poczuję jak nieświeżą zwierzynę.

— A ja poznam zdaleka jak stracha na wróble, w konopiach, dołożyła rzeźniczka.

— Wuj to mnie zawsze nazywał Filipem z konopi.

Pani Mikłocka byłaby zapewne obszernie rozwiodła się i o strachu na wróble, bo założyła nogę na nogę i głowę podparła na ręku, gdyby nie energiczne wystąpienie kramarza przeciw złej grze Anzelma. Poczciwy sędzia jakkolwiek lubił partyjkę i cały był grą zajęty, ale nie mógł zatkać uszów żeby nie słuchać rozmowy obok niego prowadzonej: szczególnie ostatnie wyrażenia o starym kawalerze poruszyły go do głębi. Stać się pośmiewiskiem złośliwych, być wytykanym palcem, prześladowanym, wyszydzonym to zdało mu się ostatniem poniżeniem zarówno dla wieku jak i godności jaką piastował. Bonawentura podsłuchiwał także ale nie mając siebie jeszcze za starego kawalera, wszystko uważał jako stosujące się do Anzelma a nie do siebie i śmiech dusił ile razy kobiety zachichotały. W takiej to chwili Anzelm spojrzał na Bonawenturę, ten na niego, Anzelm pokraśniał, uczuł ściśnienie serca i zamiast wyjść z karową damą, wyrzucił dwójkę pikową. Kramarz aż się zerwał na równe nogi i tak spojrzał na Anzelma że byłby go połknął gdyby był bliżej.

— A to mi granie dopiero! wrzasnął bez upamiętania. Wielkiego szlema wypuścić z ręki, to ledwo człowieka dyabli nie biorą.

— I bez tego capną asana, odezwał się proboszcz, jak tak wyjeżdżać z nimi będziesz przy każdej okazyi.

— Co mi tam! Szlem był wielki, a tu brzdęk ni przypiął ni przyłatał. W tym tygodniu już mnie drugi raz spotyka taki wypadek.

Anzelm nic nie odpowiedział, tylko zastanowił się nad robionym sobie zarzutem a uznawszy słuszność wytkniętego błędu, rzekł:

— Jest racya, omyliłem się, należało wygrać damę karową, przepraszam pana.

— Z damami rozstawać się, odezwał się Bonawentura, to przykro, bardzo przykro!

— O! słyszy pani, szepnęła kramarka do rzeźniczki, jak to stary grzesznik damom przygryza? Dobrze że panna młoda nie zważa na to co mówią bo mogłoby się jej w głowie przekręcić.

— Oj! to prawda, potwierdziła rzeźniczka, ale mnie Bogu dzięki w dzień wesela nie przekręciło się w głowie, tylko w nodze od tańca bo mnie potem z tydzień bolała.

— Moje wesele było ciche odezwała się kramarka bo rodzice mówili, że gdy na weselu huk puk! to potem bieda w kark stuk!

— O! na mojem weselu, odezwała się Mikłocka, pan Hes jak grzmotnął na ziemię to takiego huku i puku narobił, że wszyscy byli pewni iż się dwór zawalił.

— To mu się dopiero udało!

— A udało się, ale wuj rzekł, że i ja tak umiem.

— To nie wielka sztuka, mój mąż odezwała się rzeźniczka, to jak raz rumotnął ze schodów i zawadził o gwóźdź, to zdarł całe z siebie ubranie od pięty aż do pasa.

— A i cóż potem było?

— A cóż ubrał się w inne rzeczy i poszedł na miasto

— A to dziwne!

— Cóż tu dziwnego?

— Takie stłuczenie...

— No, potłukł się, miał potem sińce jak półmiski, bo to nie bagatela, lecieć tak po schodach, i tłuc, Panie odpuść! niby pieprz w moździerzu.

— Jabym tak tłukła w moździerzu starych kawalerów, odezwała się kramarka i wskazując giestem na Anzelma i Bonawenturę mówiła dalej: czyby to który z nich nie mógł się ożenić z panną Klarą?

— Zapewne, zapewne, potwierdziła rzeźniczka. Jeden od dawnych awantur zżółkł jak cytryna a drugi podobny do pudla jak mu przy strzyżeniu wąsy zostawią.

Anzelm z Bonawenturą dosłyszeli to porównanie, gdyż panie nie przypuszczając aby grający w karty mogli podsłuchiwać, głosu niewiele przyciszały. Udali jednak że na to nie zważają, a choć Bonawentura chrząknął i pokręcił wąsa, Anzelm na niego ani spojrzał.

Przez cały czas tej rozmowy, państwo młodzi przy oknie rozmawiali z sobą, ani słyszeli ani widzieli co się około nich dzieje. Przy nich siedziały dwie panienki i kręciło się dwóch młodych oblizantów, jak ich zwała rzeźniczka, z wielkiemi bukietami u piersi, i czułem dla panien usposobieniem. Klarka zajęta była poczęstunkiem gości, i przygotowaniem stołu do wieczerzy mającej się odbyć na górze u rzeźników. Franek jej w tem dopomagał ustrojony z całą starannością na jaką tylko mógł się zdobyć. W chwilach wolnych stawał przy grających, przypatrywał się prowadzonej grze, urywki jednak rozmowy pań obok siedzących mimowoli podsłuchiwał, a gdy rzeźniczka objawiła stosowność małżeństwa z Klarką jednego z dwóch podżyłych kawalerów, przyjrzał się im baczniej niż zwykle. Panie tymczasem gwarzyły, czasem zachichotały, czasem przymówiły sobie i surgnęły jedna na drugą, wprędce jednak wracały do dawnej harmonii.

— Ten Skowroński, odezwała się rzeźniczka, to wcale przystojny mężczyzna.

— Tylko nie ma w nim etykiety, bo bez fraka.

— Co tam etykieta, byle statek był, a on teraz bardzo statkowny choć nadwiślak.

— Bez etykiety nic na świecie nie zrobi, odrzekła kramarka, i ja tak do niej nawykłam, że na świętą Rozalią jak mi mąż winszuje, to musi się we frak ubrać.

Rzeźniczka podniosła ramion i poprawiła się na siedzeniu.

— U wuja, odezwała się Mikłocka, to lokaj zawsze musiał być we fraku z wielkiemi guzami i w białych rękawiczkach.

— Mój mąż nie ma przecie guzów u fraka.

— W Szwajcarskiej dolinie, to wszyscy lokaje we frakach bez guzów.

— Bez guzów, odezwała się Mikłocka, dziecko chodzić się nie nauczy, ja też tłukłam często guzy, a wuj zawsze mówił jakiem stukotu narobiła, oho! nasza pannusia doucza się czego się w dziecinnych latach nie nauczyła.

— Oj! te dziecinne lata to wielkie dla starszych zmartwienie. Człowiek dmucha, chucha, cecka pieści, martwi się i kiedy dziecinę do lat doprowadzi, przyjdzie oblizant, powiedzie do ołtarza i capnie jak swoją.

— Ej! kiedy z tego idzie wesele to fraszka! mruknęła kramarka.

— Co tam wesele znaczy! Na mojem to się więcej matka napłakała jak ucieszyła.

— O! i ja płakałam co się tylko dało, odezwała się Mikłocka, ale kapela wszystko głuszyła, takem przycichła, bo wujenka mnie przestrzegła żebym nie była głupia.

— To trochę za ostro.

— Wszystko to szło z pana Hesa bo zawsze mówił: ostro pani siostro!

Dalszą rozmowę przerwało zaproszenie Klarki do stołowego na górę pokoju. Jeden z młodych kawalerów na harmonijce zagrał marsza z wielkiem niezadowoleniem Klarki bo to ordynarnością trąciło: w pierwszej parze wyruszyli państwo młodzi, za nimi wysunął się sędzia z rzeźniczką i Bonawentura z kramarką obrażoną że się jej nie drugie dostało miejsce. Zgryzła jednak to ubliżenie swojej godności, poprawiła szalu i podała rękę z uśmiechem jako osoba znająca etykietę. W samym końcu stanął rzeźnik z panią Mikłocką.

— Otóż mamy i kapelę, odezwał się, a jak sobie podjemy i podpijemy to i tany będą.

— Wuj zawsze mówił; hej! panny dalej w tany, i kapoty i sutanny, a ksiądz kanonik groził mu palcem i mówił: oj! ty zbereźniku!

— A jaj! zawołał rzeźnik, taki przytyk od duchownej osoby to nie bez kozery.

Rzeźniczka pawiąc się i patrząc z góry na kramarkę zabrała miejsce tuż przy pannie młodej; kramarka siadła przy proboszczu, a przy nich sędzia z Bonawenturą, kramarz i rzeźnik z głową w tył zadartą. Mikłocka pomieściła się w gronie dwóch młodych drużbów, z których jeden kręcił palcami młynka a drugi ciągle dudlił na pozytywce: panienki na przeciw nim siadły przy sobie i co sobie szepnęły coś do ucha zaraz zachichotały. Franek usiadł przy młodych drużbach także z bukietem przy surducie: Klarka bowiem czując całą ważność usług jego przy galarze, przedstawiła go młodym jako pana Skowrońskiego zarządzającego galarem kąpielowym i przygotowała dlań miejsce przy stole. Franek był uszczęśliwiony: stół świecił zastawą przez rzeźników chętnie udzieloną, Klarka pełniła obowiązki gospodyni, zachęcając do obfitego napełniania talerzy, stróż Antoni ubrany w żakiet stary rzeźnika z wyszwarcowanemi wąsami i dużemi kokardami od chustki czerwonej na szyi, roznosił półmiski patrząc bacznie na wielkość porcyi branych przez godowników: sługa rzeźników towarzyszyła mu z przystawkami a pani Mikłocka siedziała milcząca, skulona, przygarbiona, rozważając zapewne uczty u wuja i żarłoczność pana Hesa której się dziwiła wujenka. Jedzenie było nie wykwintne ale pożywne: po polędwicy wystąpiły kurczęta a potem pekeflajsz przy którym jak przy kawie uparła się rzeźniczka. Klarka dobrze spełniała swoje obowiązki, nie zapomniała o nikim, ale najwięcej pamiętała o rzeźnikach i o Anzelmie z Bonawenturą, szepcząc tym ostatnim że pekeflajsz nie należał do programu przez nią ułożonego.

Goście poważnie się zachowywali, kramarka rozmawiała z proboszczem o bractwie do którego należała i porządku nabożeństwa: rzeźniczka mając na myśli swaty z Klarką, wykładała Anzelmowi szczęśliwości stanu małżeńskiego i jak jej mąż za kawalerstwa urwis ostatni, ustatkował się i wyszedł na porządnego człowieka. Bonawantura pokręcając wąsa zerkał oczami na panny, rzeźnik jadł za dwóch, kramarz dzielnie mu wtorował a i młodzi nie żałowali poczęstunku niczem nie gardząc co im przyniesiono. Panienki dziobały jak ptaszki, Mikłocka wzdychała, Franek ciekawe spojrzenie rzucał po wszystkich. Kiedy rozlano wino i tort przyniesiono, Anzelm wzniósł zdrowie państwa młodych i w krótkiej przemowie życzył im szczęścia, na jakie zasłużyli zawierając związek z prawdziwej miłości.

Goście ze zgodnym okrzykiem zawołali: wiwat państwo młodzi! trącono się kieliszkami, pani Mikłocka rozpłakała się całując w głowy nowożeńców, jeden z młodych wrzasnął na harmonijce wszystkiemi tonami, drugi krzyknął naśladując wystrzały palnej broni, a stróż Antoni potrząsając głową szepnął w myśli:

— Sami zbytkują a o mnie ani pomyślą. Trzeba będzie samemu sobie poradzić i zdjąć jaką butelczynę. Franek mógłby mi pomódz, ale on teraz pan

Skowroński, to nosa bardzo zadziera. Niby się nie zmienił w swojej dla mnie przyjaźni, ale równie teraz jakiś inny... jakiś taki co nie mam śmiałości rzeknąć mu aby podwórze zamiótł. Siedzi sobie teraz jak pan: wszystko to tak z ubioru że się inaczej przyodział, ale niechno się koło mnie poprawi to ja go zakasuję i zaraz frak sobie sprawię.

W miarę posilania się ciała i duch biesiadników stawał się coraz weselszym: sztywność zmniejszała się, przymus znikał, rozmowa ożywiała stając się coraz głośniejszą. Rzeźniczka wraz z kramarką wzięły w obroty starych kawalerów, zapraszały się na ich wesela, przerywały sobie, Anzelm się kręcił, Bonawentura bębnił palcami i uśmiechał, rzeźnik popijał i zachęcał kramarza do większej swobody z kieliszkami a młodzi coraz żywszą z pannami prowadzili rozmowę, coraz weselszą i więcej żartobliwą. Wreszcie jeden z nich rzucił gałką z chleba na jedną z panienek: ta chwyciła się za twarz i krzyknęła: ah! Rzeźnik widząc to palnął kawałkiem skórki, panna korkiem odpowiedziała i trafiła kramarza, kramarz oburknął się i tak dzielnie tym samym korkiem odstrzelił, że odbity od czoła panny padł na głowę Bonawentury. Stary motyl nie pozostał długo dłużnym, ale wywzajemnił się gałeczką małą jak źdźiebełeczko: rzeźniczka pochwaliła tę delikatność a kramarka wskazała na Klarkę mówiąc do Bonawentury:

— Strzel pan do panny Klary.

— Namów pani sędziego, odrzekł stary motyl, bo mu się panna Klara bardzo podoba.

— To czemuż się nie żeni?

— Marudzi zwyczajnie jak podżyły, a potem nie ma śmiałości...

— To ja go ośmielę. Panie sędzio! zawołała kramarka wychylając się ku niemu, czemu się pan nie żeni? W pańskim wieku, to już czas wielki.

Sędzia zmieszał się a zaraz z drugiej strony ozwała się rzeźniczka:

— Ja pana sędziego wyswatam, czy to mało panien w naszej Warszawie?

— Czasami to szukać niedaleko trzeba! zawołała kramarka.

— Dość wyciągnąć ręki aby trafić na swoją, zawtorowała rzeźniczka i potem na przemianę mówiły:

— Kawalerstwo to bieda..

— A nawet grzech wielki!

— Człek tetryczeje...

— I staje się marudny.

— Kwaśny jak cytryna.

— A nudny jak zgniłe jabłko.

Potem panie zaczęły skubać słowami Bonawenturę, Anzelm odetchnął, otarł pot z czoła i perukę troszkę zbakierował. Bonawentura przyciśnięty śmiał się kręcił wąsa i oświadczył wreszcie że ożeni się według wyboru pani rzeźniczki i kramarki, byle mu dziś dozwoliły wrócić kawalerem do domu.

Tymczasem walka na gałki nie ustawała, przyciszona na chwilę wzmagała się z większą jeszcze gwałtownością: latały korki, gałki, całe kawałki chleba, rzeźnik żałował że nie ma kości z kurcząt, kramarz że nie wziął z sobą pieprzu albo grochu, panny śmiały się, zasłaniały, młodzież za każdym zamachem ręki dawała pod stół nura, Franek milczał a pani Mikłocka spała.

Nagle jakiś twardy kawałek skórki wymierzony silnie trafił ją w czoło: przestraszona zerwała się... za nią powstali wszyscy, zadudliła harmonijka, zrobił się hurgot, powstał gwar i godownicy parami zeszli na dół. Rozpoczęły się tańce: rzeźnik podrygał podnosząc nóg sztywnie jakby je zginać nie mógł w kolanach, kramarz wyrzucał rękę i trzaskał palcami, rzeźniczka z gorąca omdlewała, kramarka skakała z przestrzeganiem wszelkiej etykiety, a panienki z młodzieżą fruwały żwawo i rzesko jakby na skrzydłach. Pani Mikłocka wypiwszy parę kieliszków wina, miała wielką ochotę zatańczyć radawaczkę, ale spojrzała na Klarkę i przysiadła się przy rzeźniczce, mówiąc do niej, że jona jak tańczyła radawaczkę, to ludzie aż się dusili co tak się przyglądali.

— To musiała pani pięknie tańczyć odrzekła rzeźniczka.

— Ba! jak kaczki szły do stawu i ogonami fajt, fajt na prawo i lewo, to wuj zawsze mówił: ot kaczki tańczą radawaczkę jak nasza pannusia.

(d. c. n).

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Zbieracze chmielu. — Posąg kapitana Cook w Sydney i w Londynie. — Kobieta kandydatem do Parlamentu. — Śmierć Grant'a. — Środki przeciw pijaństwu. — Indye i ich sąsiedzi, przez W. P. Andrew. — Początek bazarów na dobroczynność. — Rare Pale Magaret. — Verny Court. — Wuj Tom. — Tragik Irwing występujący w roli komicznej.

(Dokończenie).

Najlepszą z nowych książek wydanych obecnie, jest dzieło W. P. Andrew'a *India and her Neigbours* (Indye i ich sąsiedzi). Pan Andrew jest niewątpliwie znakomitą powagą we wszystkiem co się odnosi do spraw Indyi, czujnym strażnikiem strzegącym pilnie najmniejszego posuwania się naprzód jakichkolwiek współzawodników, pragnących przywłaszczać sobie prawa do terytoryów które Anglicy już posiadają lub posiąść pragną. W tem co się odnosi do bezpieczeństwa posiadłości angielskich w Indyach, autor bynajmniej nie jest optymistą, oto co mówi w przedmowie: „Mylą się bardzo ci co utrzymują że Indye nie są zagrożone, że kanał Suezki bezpieczny jest od napadu; łatwo jest bardzo uszkodzić go czasowo lub nawet zupełnie zniszczyć, i dla tego powinniśmy obmyśleć i zapewnić sobie inną drogę do Indyi. Długie lata nie zważaliśmy i lekceważyli przestrogi najkompetentniejszych dyplomatów i wojskowych, a dziś musimy przyznać że nietylko najlepsza z innych dróg jest zagrożona, ale przez zajęcie Batumu przez Rossyą droga przez Mezopotamię i zatokę Perską przejdzie w jej posiadanie. Jeźli więc jeszcze ociągać się będziemy z połączeniem morza Śródziemnego z zatoką Perską, Rossya nie omieszka połączyć morze Czarne z tąż zatoką.“ Dziś już rozpoczęły się negocyacye, pod przewodnictwem księcia Sutherland, w celu rozpoczęcia robót przygotowawczych do kolei żelaznej przez dolinę Eufratu; optymiści śmieją się z przestróg historyka, ale finansiści i handlujący przerażeni są niebezpieczeństwem tak jasno wykazanem.

Dzieło p. Andrew jest bezwątpienia najznakomitszem z wydanych w tym przedmiocie; świetny i porywający styl autora przenosi czytelnika w urocze krajobrazy, których opisy na zawsze wyryją się w pamięci. Starożytny przepych Madury i Beejannugur, okropności dziejące się za dynastyi Wielkiego Mogoła i ciekawe epizody z panowania królów Shore, przesuwają się przed rozbudzoną wyobraźnią jak świetne postacie kalejdoskopu. Nawet rozdziały traktujące o tak suchych przedmiotach jak podatki i podział gruntu, autor umiał uczynić zajmującemi.

Opisy starodawnych obyczai Indyjskich i szczegóły z ich życia społecznego w wielu względach przedstawiają wielkie podobieństwo z tegoczesnemi zwyczajami cywilizowanej Europy. I tak naprzykład w Agra, za panowania Szah'a-Jehan'a, należało do wielkiego tonu otwierać od czasu do czasu bazary urządzone przez miejscowe damy, co prawda nie na dobroczynność ale jedynie dla zabawy Szaha, którego to bawiło bardzo przyglądać się pięknym kupcowym z odsłoniętemi twarzami. Ponieważ były to zabawy urządzane wyłącznie dla dworu, wydano rozkaz od tronu, że każdy żądany przedmiot ma być zapłacony podług ceny jaką podoba się nałożyć pięknej kupcowej. Szah Jehan był wtedy jeszcze młodym księciem mieszkającym na dworze ojca, i przechodząc koło jednego sklepu zapytał o cenę jakiegoś cukierka; piękność do której się zwrócił, z właściwą w podobnych razach kobietom przytomnością umysłu, zażądała śmiało ogromnej sumy — 12,000 f. szter. Niezmieszany tem Szah Jehan, zaczął przyglądać się pięknej kupcowej i prosił aby przyszła do pałacu odebrać należność. Armajunda spełniła polecenie i trzy dni zabawiła w pałacu, a gdy powracającą mąż przyjął bardzo zimno, poskarżyła się księciu, i ten rozkazał żeby niedość uprzejmego małżonka zamknięto w ogrodzie słoni aby został przez nie rozszarpany. Biedak sięgnął po rozum do głowy i pokornie przedstawił Szahowi, iż nie godziło się maluczkiemu jak on człowiekowi, zbliżać się do kobiety która miała zaszczyt podobać się synowi Wielkiego Mogoła. Uznano to wytłomaczenie i dano odprawionemu mężowi 5,000 koni, z warunkiem żeby sobie z niemi pogalopował gdzie daleko. Spełnił polecenie i odtąd nic o nim nie słyszano, gdy przeciwnie sława byłej jego żony która weszła do seraju Szah-Jehana, po całym rozeszła się świecie. Ówcześni poeci wychwalali ją jako doskonałość, Szah-Jehan uwielbiał ją przez lat dwadzieścia, a po śmierci wzniósł dla niej w Agra owe cudowne mauzoleum Faj Mahal, jakiemu w świecie nie ma równego, i który przywodzi do rozpaczy wszystkich tegoczesnych artystów.

Teatra są obecnie w pełnym rozwoju. Dramat *Wuj Tom*, w którym występują prawdziwi murzyni, prawdziwi murzyńscy tancerze i śpiewacy, ściąga tłumy do teatru. Amerykańscy impresaria, Jarret i Palmer, z właściwą Amerykanom przedsiębierczością, sprowadzili całą bandę murzynów, a ich tańce, chóry, scena sprzedaży niewolników, silne sprawiają wrażenie; widzowie przez chwilę mogą mniemać że się rzeczywiście znajdują w jakiejś plantacyi.

Słynny Irwing postanowił sprobować wystąpić w roli komicznej *Jingle* w sztuce ułożonej z powieści Dumas'a, i z niemałem zadziwieniem publiczności grał tak wybornie jak najwprawniejszy aktor komik. Przypomniał widzom Garrick'a występującego w Windsor. Po Othellu, sławny ten artysta odegrał rolę Abla Drugger'a w jakiejś miernej ówczesnej farsie, a król Jerzy III powinszował mu powodzenia w tych słowach: „Panie Garrick, raz przecie zrobiłeś mi prawdziwą przyjemność i wynagrodziłeś mi nudy na jakie zawsze narażasz mnie swoim Szekspirem.“

Kronika Paryzka.

(Dalszy ciąg).

Z powodu teatru nastręcza się nam sposobność uwydatnienia dwóch odmiennych stron charakteru

francuzów: z jednej strony lekkość i wesołość będące pokrywką przymiotów gruntowniejszych; z drugiej bohaterstwo i staranne przechowywanie narodowych wspomnień.

Wesołość jest główną treścią nowej komedyi pana Damela Dare pod tytułem Śmieszki. Kobiety lubią się śmiać na całym świecie ale z pewnością nigdzie tyle co we Francyi. Jeżeli jest zgromadzonych razem kilka paryżanek to usłyszymy śmiech nieprzerywany, któremu nawet nie można odmówić pewnego wdzięku, oddziałującego żywo na wyobraźnię mężczyzn. Do właściwości zatem usposobienia niewieściego należy łatwość śmiania się; chociaż wedle zdania któregoś z uczonych fizyologów, zbytni śmiech jest nader szkodliwym dla wdzięków kobiecych. Wykazuje on z całą powagą, szkodliwe następstwa zbytniego śmiechu, a chociaż uważamy go za starego śledziennika nie przywiązując najmniejszej wiary do jego twierdzenia, jednakże przytoczymy tu poczynione przez niego spostrzeżenia, choćby tylko w chęci dopełnienia sumiennego obowiązku sprawozdawcy.

„Częsty śmiech, mówi on, przedłuża rysy twarzy; sprowadza zmarszczki na czoło i policzki; wystawiając często zęby na działanie powietrza niszczy emalią pozbawiając białości; w ostatku ściąga skórę na ustach nadając im bladość, z pewnością mniej ponętną od świetnego karminu.“

Gdyby to była prawda, to kobiety nie powinny otwierać ust jak tylko do modlitwy lub płaczu; a zgromadzenia towarzyskie byłyby podobnemi do rekolekcyi odbywanych przed przystąpieniem do sakramentu pokuty.

Na szczęście nikt nie wierzy tyle złowróżbnym przepowiedniom; kobiety wszelkich narodowości śmiały się i śmiać się będą do skończenia wieków; Paryżanki zaś, choćby przez zamiłowanie tradycyi, nie ustąpią nikomu pierwszeństwa na tem polu.

Tę właśnie stronę charakteru mieszkanek stolicy Francyi, wziął za przedmiot opracowania pan Daniel Dare. Kobiety znajdujące się na scenie śmieją się serdecznie i z wielkim wdziękiem, pobudzając mimowoli widza do naśladowania przykładu przez nich danego.

Na początku widzimy pokojówkę śmiejącą się zawsze i wszędzie, chociaż często bardzo nie podobna wytłomaczyć przyczyny jej śmiechu. Ze śmiechem oczyszczając dywanik w oknie upuszcza go na głowę przechodzącego Maurycego, co naturalnie podwaja objawy jej wesołości,

Poszkodowany miałby prawo zanieść skargę do władzy policyjnej, ale środek tak oklepany nie trafia do jego przekonania, za karę zatem chce podbić serce pięknej gospodyni domu, jako odpowiedzialnej za czyny swoich domowników. Gosposią tą jest Judyta śliczna młoda wdówka, którą Maurycy spotkał kilkakrotnie w większych zebraniah, starając się pozyskać jej względy. Jest to kobietka nadzwyczajnie wesoła i zalotna, pod pozorami jednak lekkości ukrywa niewzruszone zasady i pod żadnym pozorem nie zawarłaby związków niegodnych uczciwej kobiety. Niewybredna jednak w wyborze rozrywek postanawia zabawić się kosztem przybysza; słucha więc jego oświadczeń ze śmiechem, dodaje dobrej otuchy awanturnikowi, wedle bowiem jego zdania, kobieta skoro się roześmieje już jest na wpół zwyciężoną. Zaślepiony nie dostrzega złośliwości pokrytej żartem, śmiechem i dowcipem.

Kto wie jednak, czy Judyta nie wyrzekłaby się wdowieństwa, gdyby nie przeszkoda pierwszorzędnej wagi; Maurycy jest żonatym, a jak się okazuje poślubił dawną przyjaciółkę zalotnej wdówki.

Judyta nie mogąc wyzbyć się natrętnika, przez zręcznie nawiązaną intrygę sprowadza jego żonę. Żona miałaby prawo gniewać się, w obec jednak nader zabawnego zbiegu okoliczności, nie może utrzymać powagi śmieje się i wybacza. Zasłona spada, wśród chóru śmiechów w których głosy artystów łączą się z głosami publiczności.

Myśl tego utworu nienowa, przyobleczoną została w formę najodpowiedniejszą do usposobienia narodu francuzkiego. W sposób zręczny, lekki, zabawny, dotknięte zostały ważne kwestye towarzyskie z rozwiązaniem bardzo umiejętnem.

Wedle powieści wschodniej, pielgrzymi mahometańscy idący do Mekki, proszą proroka o ustrzeżenie ich od widoku smutnych twarzy. Gdyby po modlitwie tego rodzaju można ich było przenieść do wzmiankowanego teatru, to uznaliby z pewnością za cud widok tylu twarzy wesołych zgromadzonych razem.

Insza uroczystość, poważniejszego znaczenia, miała miejsce w mieście Beauvais w d. 25 Września roku bieżącego. Początek jej sięga jeszcze roku 1472, co dowodzi jak dalece Francya szanuje narodowe tradycye i historyczne wspomnienia.

W roku 1472 Karol Płochy, książę Burgundyi, zostając w wojnie z Ludwikiem XI królem Francyi, obległ miasto Beauvais; i zrobiwszy wyłom w murach rozpoczął szturm zawzięty chcąc koniecznie zawładnąć tą miejscowością. Po kilku godzinach zawziętej walki przerzedzone szeregi obrońców zaczęły się chwiać i myśleć o odwrocie, gdy niespodzianie zupełnie pospieszyły im na pomoc kobiety, stojąc mężnie w pośród walczących bez względu na pociski nieprzyjaciół. Jedna z nich szczególniej Joanna Lainé, znana więcej pod nazwiskiem Joanny Hachette, dała dowody nieustraszonego męztwa; wyrwała ona bowiem z rąk oficera wdzierającego się na wały chorągiew, jego samego zruciła do rowu i oblegający zostali pobici i zmuszeni do ucieczki w największym popłochu. Bohaterka ta przez całe życie miała u siebie sztandar zdobyty i niosła go podczas uroczystości, idąc na czele licznego grona kobiet. Znajduje on się dotychczas w archiwum miejskiem, gdzie przechowywanym jest starannie jak najcenniejsza relikwia.

Ludwik XI mając przedstawioną rzecz całą, ustanowił edyktem królewskim obrzęd w mieście Beauvais w rocznicę dnia tyle pamiętnego. Przepisany ceremoniał był szczególny w swoim rodzaju: kobietom przyznano pierwszeństwo przed mężczyznami w czasie uroczystości. We Francyi we wszelkiego rodzaju obchodach publicznych, jak pogrzeby, procesye, i t. p. mężczyźni idą zawsze na przodzie a dopiero potem kobiety; Ludwik XI chcąc uwiecznić wspomnienie o bohaterstwie mieszkanek miasta Beauvais, przepisał porządek odmienny utrzymywany aż do dnia dzisiejszego.

Rocznica obrony miasta Beauvais obchodzoną była bez przerwy aż do roku 1792; republikanie nieprzejednani przeciwnicy królewskości zabronili obrzędu co trwało przez cały czas terroryzmu. Przywrócony porządek przez Napoleona I dozwolił upomnieć się o dawne prawa a zwycięztwa odniesione przez niego, nadały tem większe znaczenie rycerskim wspomnieniom miasta.

Zażądano przywrócenia obchodu i cesarz w dniu 12 grudnia 1806 r. w głównej kwaterze w Poznaniu, wydał postanowienie przywracające uroczystość i przeznaczające na odbycie jej dzień Ś. Angadrema patrona miasta.

Za restauracyi i podczas panowania Ludwika Filipa obrzęd stracił wiele ze swego blasku; Bourboni przez nienawiść do Napoleona unikali wspomnień wojowniczych; Orleanie jako ludzie pozytywni przekładali pieniądze nad wszelkie tradycye narodowe. Za Ludwika XVIII wszyscy się modlili; za Ludwika Filipa korzyść ze spekulacyi i handlu stały na porządku dziennym.

Dopiero w r. 1851 przywróconym został dawny blask uroczystości. Postawiono na głównym placu posąg Joanny Hachette, który licznie zgromadzona ludność zasypała kwiatami. Od tego czasu rocznica obrony miasta Beauvais, obchodzoną jest z całą świetnością. przyjmują udział w obchodzie nietylko mieszkańcy miasta Beauvais i okolic ale nadto i liczni podróżni przybywający nieraz z odległych stron Francyi. Największą ciekawość wzbudza procesya w której kobiety idą z dumą na czele mężczyzn.

Wyspa Jersey jakoteż północne brzegi Francyi podbite były kiedyś przez Normandów, których pierwszy książę Rollon ustanowił surowe prawa przeciwko wszelkiego rodzaju nadużyciom, zaszczepiając w sercach mieszkańców wielkie uszanowanie cudzej własności, co do dziś dnia przechowanem zostało nieskazitelnie. Na wypadek niesprawiedliwej napaści poszkodowany wzywał po imieniu wielkiego księcia na pomoc. Musiało być silne wyobrażenie sprawiedliwości tego wodza i o jego potędze, kiedy wymienienie tego nazwiska było dostatecznem do odparcia napastnika. Wkorzeniony obyczaj tego rodzaju stał się powodem ujęcia go w formę prawa, przepisującego odrębną a nadzwyczajnie szybką procedurę sądową nazywaną clameur de Haro. W wiekach średnich każdy zagrożony utratą życia lub własności, miał prawo wydać okrzyk trzykrotny, Haro! co zazwyczaj miało miejsce przy dźwiękach myśliwskiego rogu.

W roku 1583 stany Normandyi zniosły to prawo: ale utrzymanem zostało do dziś dnia na sąsiednich wyspach zostających pod panowaniem angielskiem. W zeszłym miesiącu znalazł zastosowanie w procesie pomiędzy dwoma właścicielami sąsiadującymi z sobą. Jeden z nich rozpoczął w polu jakieś prace nasypowe i samowolnie czy też bezwiednie, wdarł się w posiadłość drugiego. Skoro przestrogi robione z tego względu przez poszkodowanego nie były uwzględnione, wówczas tenże upadł na kolana, odkrył głowę a wyciągnąwszy ręce zawołał: Haro! Haro! po trzykroć razy Haro na pomoc! Oh! mój książę ratuj mnie jestem krzywdzony!

Słysząc ten okrzyk przeciwnik zbladł nie śmiejąc wymówić ani jednego wyrazu; robotnicy zaś odkrywszy głowy przerwali natychmiast swe zajęcie, zostawiając, wedle dawnego obyczaju, narzędzia użyte przez nich do pracy na miejscu spornem.

Sprawa ta przedstawioną została pod uznanie właściwego sądu.

Anglicy mający w wysokim stopniu rozwinięty rozum praktyczny, umieją uszanować dawne obyczaje i pamiątki przeszłości. Umiejętność pogodzenia ideału z rzeczywistością jest niezawodnie jedną z dźwigni zapewniających im przewagę we wszystkich częściach kuli ziemskiej.

(d. n.)

Przegląd literacki.

1) Źródła dziejowe tom X (Warszawa 1878). 2) Historya literatury polskiej L. Sowińskiego 5 tomów (Wilno 1874—1878). 3) Nowe opowiadania historyczne dra A. J. wydanie drugie (Lwów 1878). 4) Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich przez W. Smoleńskiego (Warszawa 1878). 5) O zdwojeniu

(sic) samowiedzy przez J. Ochorowicza (Lwów 1878). 6) O powstawaniu praw moralnych przez A. Świętochowskiego (Warszawa 1878). 7) Chełmianie, opowiadania z lat 1792—1796 przez Kajetana Kraszewskiego (Warszawa 1878).

(Dalszy ciąg).

Do rzędu ciekawych publikacyi historycznych należy odznaczająca się nowością przedmiotu praca pana W. Smoleńskiego p. t. „Szlachta mazowiecka w poddaństwie proboszczów płockich“ (Warszawa 1878).

Autor poraz pierwszy opracował ten przedmiot opierając się na spółczesnych materyałach archiwalnych. Chodzi tu o szlachtę ziemi Sieluńskiej (dziś w gub. Łomżyńskiej, powiecie Makowskim). Ziemia ta od dawnych bardzo czasów należała do proboszcza płockiego, który nawet używał tytułu księcia sieluńskiego podobnie jak biskup płocki był księciem pułtuskim, biskup krakowski — księciem siewierskim i t. d. W ziemi sieluńskiej, jak i wszędzie, mieszkało nieco szlachty drobnej zagonowej — niewiele, bo zaledwie, według obliczeń autora, kilkaset rodzin. Początkowo ta szlachta nie zależała od proboszczów płockich, ale bezpośrednio od książąt mazowieckich, lecz w obec uciążliwych podatków i ciężarów przez książąt wymaganych, sama szlachta dobijała się tego, ażeby wyłamać się z pod władzy książąt i przejść pod władzę proboszczów płockich, którzy od mieszkanców swego księztwa wymagali daleko mniejszych ciężarów, a mianowicie tylko nieznacznego podatku. Stało się tak, jak szlachta chciała, ale po przyłączeniu Mazowsza do Korony, w obec ponętnych dla szlachty sieluńskiej coraz to bardziej rosnących praw i przywilejów szlachty polskiej, sielunianie zapragnęli wrócić do wyłącznej zależności państwowej. Powstały więc spory i procesa z proboszczami, które trwały z górą lat 200, aż wreszcie na sejmie czteroletnim proboszcz płocki zrzekł się dobrowolnie swej władzy nad szlachtą sieluńską. Takim był przebieg sprawy, przez autora skreślonej szczegółowo. Bylibyśmy wdzięczni p. Smoleńskiemu za to że oświecił tę mało dotychczas znaną kartę dawnych dziejów, gdyby nie znaczna przesada i złośliwa tendencya, przebijające w jego książce. Przesadę widzimy w tem, że fakt panowania duchownych książąt Sielunia nad szlachtą sieluńską — fakt w ustroju ówczesnej Polski, a nawet i Europy nie mający w sobie nic niezwykłego ani nadzwyczajnego — wystawia nam jako coś potwornego, tak jak gdyby np. było dowiedzionem że proboszcze płoccy splamili się kannibalizmem albo że szlachtę sieluńską zaprzęgali do pługa. Było to niewątpliwie zjawisko nienormalne, a w świetle pojęć dzisiejszych, nadużycie, ale pewno niewiększe jak panowanie Radziwiłłów nad szlachtą litewską lub arcybiskupów-elektorów kolońskich nad szlachtą nadreńską. Złośliwa zaś tendencya, przechodząca często w teatralną afektacyą, widoczna jest od skierowanego przeciwko duchowieństwu godła na okładce książki (non pasamt sed pascuntur = nie pasą lecz pasą się) aż do końcowych wyrazów, zamykających dziełko które tu bez żadnych komentarzy przytaczamy. „Potomkowie przez 2½ wieku pracującego nad odzyskaniem swobód rycerstwa nic prawie nie wiedzą o dziejach ojców... Pragnę, żeby pismo moje do ich rąk doszło. Niech synom rozmiłowanych w swobodzie rycerzy przypomni trzywiekowe zapasy z panami, *w ich piersiach niech roznieci ten szczery zapał*, jakim nieustannie nieszczęśliwi gorzeli ojcowie.“ Patetyczne te słowa są nawet dla nas nieco ciemne. Bądź co bądź, dzieło p. Smoleńskiego zasługuje na uwagę i oczekuje bezstronnego krytyka, który zbadawszy dokładnie źródła, z których czerpał autor i inne odnoszące się do tegoż przedmiotu, byłby w stanie ocenić wyczerpująco prawdziwość podawanych faktów i słuszność wyciąganych z nich wniosków.

(*d. c. n.*)

Nowe wydawnictwa.

Pamiętniki Laury upominek Babuni dla dorastających dziewczynek, naśladowany przez Felicyą Szymanowską. Ozdobiony kilku rycinami. Nakład F. Hösicka w Warszawie.

Powiastki i nauczki dla Stasia i Jadwisi przez Zofią z Rymanowa z wielu rycinami. Nakład F. Hösicka w Warszawie. Obie te prace dobrze są ułożone a wydanie wielce staranne dowodzące, że ani drukarni ani papieru nie potrzeba szukać w obcej stronie aby książka mile w oczy wpadała.

Ziemia i jej mieszkańcy przez St. Strojnowskiego tom drugi mieszczący w sobie opis Europy północno wschodniej, a w niej przeważnie kraju rodzinnego. Nakład F. Hösicka w Warszawie. Rzecz sumiennie i zajmująco opracowana, ale ostatni rozdział 71 pod tytułem *Żydzi* powinien być zupełnie usunięty, jako sprzeczny i z miłością nauki chrześciańskiej i z własnym dobrze pojętym interesem. Nienawiścią i rozdrażnianiem nic się nie buduje ale przeciwnie rujnuje i do ostatecznego doprowadza upadku. O tem pamiętać powinni wszyscy piszący, a szczególniej dla dzieci i młodzieży.

SPRAWOZDANIE
o ruchu w szkole rzemieślniczej dla kobiet
WE WŁOCŁAWKU.

Spełniając zrobione do mnie wezwanie, podaję imienną listę uczennic, które usilną i wytrwałą pracą ukończyły kursa i otrzymały odpowiednie patenta.

1). Pani Mazaraki Jadwiga. Wyuczywszy się dokładnie szewctwa, otworzyła zakład na Nowym Świecie w Warszawie, w braku kobiet przybrała do pomocy czeladź męzką i krając i szyjąc wierzchy na maszynie, wysyła wyroby do Rossyi.

2). Panna Fitenbrun Matylda, w przeciągu trzechmiesięcznego kursu, znakomity uczyniła postęp w rysunkach, a mając talent wrodzony, zdaje się że na tej drodze zapewni sobie odpowiedni zarobek. Pracowała także nad krawiectwem i otrzymała chlubne świadectwo.

3). Panna Morawska Marya, obrawszy sobie za specyalność koronki, znaczny uczyniła w tej nauce postęp, i celujący otrzymała stopień.

4). Panna Biernacka Gabryela, ukończywszy kursa krawieckie, otworzyła przed parą miesiącami, pracownię w Nieszawie.

5). Panna Habich Marya, umiejąc bardzo dobrze szyć ręcznie i na maszynie, przez miesięczny pobyt w pracowni, wyuczyła się dokładnie kroju. Obecnie jest jako dyrygująca tą gałęzią w Szkole rzemieślniczej.

6). Panna Fryze Walerya, przez dwuletni pobyt w Zakładzie, wykształciła się umysłowo i fachowo, i obrawszy sobie za specyalność krawiectwo, z chlubnym patentem Zakład opuściła.

7). Panna Gutkowska Bronisława, kończy obecnie kursa introligatorskie i według opinii Majstra, potrafi umiejętnie prowadzić warsztat na swoją rękę. To są uczennice, które umiały chlubnie odznaczyć się w obranym fachu: inne kończąc kursa znajdują często miejsca odpowiednie, gdyż do Zakładu zgłaszają się różne osoby po Nauczycielki i krawcowe.

Przełożona szkoły rzemieślniczej.
A: Bufle.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Ad. Wierszyk do I. w formie nader udatny, z czuciem serdecznem napisany, ale zbyt egotyczny niewłaściwym jest do publikacyi.

Pani M. D. we wsi Nowagrobla. Numera zagubione przesłane zostały powtórnie. Rękopism odebrany został, odpowiedź udzielono w Przyjacielu Dzieci. Tłomaczenie z rosyjskiego dobrze dokonane ale wybór był bardzo nietrafny.

Pan. Emilii R. w Błażowy w Galicyi. Za doniesienie bardzo dziękujemy i cieszymy się z obudzenia zajęcia przedmiotem stanowiącym bardzo miłą rozrywkę.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i duży arkusz z krojami, odnoszący się do N-rów 46 i 47.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 14 Ноября 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Opis do N. 46.

(Dokończenie).

N. 27 i 34. Paltocik dla panienki lat 5—7. Krój N. VI Fig. 30—36.

Paltocik z ciemno piaskowego (double) objęty przy kołnierzu, patkach i kieszeniach wypustkami z materyi takiegoż koloru, i oszyty jest kilku rzędami sutaszu, w sposób na rycinach wskazany. Plastron z. przodu w miejscu linijką na Fig. 31 oznaczonem, podszywa się od spodu z prawej strony, a z lewej paltocik zapina się przez całą długość na guziki i dziurki; z drugiej strony naszyte są także guziki.

N. 28—29. Sukienka z plastronem, dla panienki lat 11—13. Krój na dodatku N. X Fig. 52—57.

Ryc. 28 przedstawia sukienkę wełnianą granatowego koloru, przerabianą pojedynczemi nitkami czerwonemi i białemi, z gładkiemi szafirowemi wypustkami; zaś na ryc. 29 mamy sukienkę z ciemno zielonego dyjagonalu z wypustkami z materyi jedwabnej. Pod sukienkę do długości baskiny daje się podszewkę z szyrtyngu, dalej pod spódnicę z muślinu. Plastron oddzielnie z podszewki przykrojony, może być z aksamitu, materyi, albo jak na ryc. 28 ułożony z plisek 2—3 cent. szerokich z jedwabnemi wypustkami, zachodzących jedna na drugą. Do lewego przodka podszywa się plastron od spodu i zdobi guzikami, przy prawym zapina się na guziki. Plecy dopełnione są od dołu brycikiem 50 cent. długim a 70 szerokim w górze sfałdowanym, w listewkę wszytym i od spodu przy wcięciu w pasie do podszewki przyszytym. Garnirunek z plisek 2 cent. i plisowania 11 i 3 cent. szerokiego, wskazany na ryc. 28—29.

N. 30 — 31. Paltocik z krótką pelerynką dla panienki lat 7 — 9. Krój pelerynki i kołnierza Nr. XIV Fig 69—70.

Paltocik z dubeltowego materyału, z jasną zwierzchnią a ciemniejszą spodnią stroną, przykrojony być może podług formy do ryc. 32 albo do 27, dodając kołnierz i pelerynkę podług Fig. 69—70. Przybranie stanowi pliska aksamitna 1 cent. szeroka, ciemniejszego koloru i sutasz naszyty w sposób wskazany na ryc. 30 i 31. Wypukłe guziki służą do zapięcia przodów i naszyte są dla ozdoby przy fałdowanych dziurkach z sutaszu.

N. 32—33. Paltocik z plecami z kilku części, dla panienki lat 9—11. Krój N. XIII Fig. 62—68.

Paltocik z mięsistego i miękiego materyału zwanego „mousse“ w kolorze piaskowym lub popielatym, ma kołnierz stojący i wypustki z ciemno bronzowego aksamitu, a wyszycie z wełnianego sutaszu, któren u dołu na plecach, na kieszonkach, mankietach i kołnierzu stanowi rodzaj pentlic 5 i 7 cent. długich. Guziki z rogu naśladującego szyldkret, służą do zapięcia i ozdoby. Plastron z przodu kraje się oddzielnie na podszewce, obejmuje aksamitem i naszywa z wierzchu na lewym przodzie, v miejscu linijką oznaczonem na formie; na prawym przodzie w odpowiednim odstępie od brzegu, przyszywa się guziki, a dziurki obrabia się w plastronie. Przody z plecami zeszywają i ę z lewej strony tylko do gwiazdki, od gwiazki do 4, obejmują się aksamitem i przyszywają krytym ściegiem na plecach. Kieszenie mają 15 cent. szerokości a 12 długości. W kołnierz stojący aksamitny na sztywnym muślinie i podszewce, wszywa się paltocik razem z wykładanym kołnierzem.

Opis do N. 47.

N. 1—10. Modne guziki.

Na rycinie 1—10 podajemy modele różnych guzików, wyrzynanych ozdobnie malowanych lub pokrytych szydełkową robotą. Szczegółowe podpisy pod rycinami objaśniają sposób roboty.

N. 11—20. Pasmanterye i frendzle.

Stanowią one najmodniejsze przybranie tegorocznych okryć i są w najrozmaitszych rodzajach; odpowiednio do materyału z jakiego jest okrycie i do osobistego gustu, wybiera się frendzle jedwabne szmuklerskie, (ryc. 17—18) robotą wiązaną jak na ryc. 15—16 i t. p. Do najdroższych i najstrojniejszych należą frendzle sznelowe i marabout. Rycina 20 przedstawia efektowny szlak (w połowie naturalnej wielkości) haftowany na materyi, w którym ząbki sznurowane są sznelą, odpowiedni do sukni rycina 1.



Nr. 1—2. Ubranie wieczorowe ze stanikiem wyciętym z baskiną fałdowaną.

N. 2. Suknia princesse wycięta kwadratowo. Krój jak do ryc. 14 i 18 w N-rze 45.

N. 21—25. Fasony modnych kapeluszy filcowych.

N. 26—27. Kapelusz filcowy okrągły.

Rycina 26 i 27 przedstawiają z przodu i z tyłu kapelusz czarny filcowy z dość wysoką główką i szerokiem rondem, z tyłu założonem w kontrafałdę, podszytem od spodu aksamitem a z brzegu grubym sznurem złotym. Wstążka atłasowa 8 cent. szeroka otacza główkę i jest z tyłu przepięta dwoma bronżowemi agrafkami; trzy krótkie czarne strusie pióra ze złotemi grelotkami zwrócone do przodu w ten sposób, iż wysuwają się aż po za rondko.

N. 28—29. Kapotka filcowa.

Kapotka z ciemno granatowego filcu ma z przodu rondko wywinięte w górę, w środku 8 cent. wysokie ku końcom szpiczasto zwężone, przysłonięte prawie alzacką kokardą z aksamitnego granatowego skosu 20 cent. szerokiego; na węzeł kokardy założona jest wielka agrafka w kształcie pierścienia. Brzegi rondka oszyte bardzo grubym złotym sznurem; z pod kokardy wysuwa się lekko fałdowana koronka przerabiana złotem, 8 cent. szeroka; z boku główki przypięte fantazyjne piórko, widoczne na ryc. 29. Końce do wiązania są z wstążki atłasowej, zakończonej z brzegów szkockiemi szlakami.

N. 30—38. Opisy i kroje na arkuszu dodatkowym.

N. 39. Paletocik do ubrania spacerowego. Krój jak do ryc. 37 i 38.

Frendzla z karbowanej plecionki 10 cent. szeroka i plisy równej szerokości z materyi jedwabnej, z atłasowym paskiem w środku, oszyte jedwabnym sznurem, stanowią przyozdobienie paletocika z indyjskiego kaszmiru. Kołnierz marynarski 10 cent. szeroki oszyty u dołu frendzlą.

N. 40. Czapeczka futrzana.

Czapeczki takie znane pod nazwą „serbki“ odpowiednie są tylko dla młodych osób; robią je z futra, aksamitu lub filcu a całe przyozdobienie stanowi gruby sznur sznelowy z kwaścikami.

N. 41—42. Opis na arkuszu z formami.

N. 48. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną.

Spódnica niesięgająca do ziemi z ciemnego materyału w kratę zakończona jest plisowaniem 28 cnt. szerokiem, składanem w fałdy 3 cent. szerokie. Tunika z przodu 94 cent. długa z boków podpięta do 82 cent. składa się z przedniego bryta ściętego kliniasto, w środku 140, z boków 150 cent. długiego, u dołu 148 cent. szerokiego i z prostego tylnego bryta 150 cent. długiego a 87 szerokiego. Przód tuniki przypięty u dołu na 25 cent. odwinięty w ranwersy, zdobny jest kokardami z materyi faille. Kołnierz marynarski, wykłady i wypustki są także z materyi.

N. 51. Kapelusz z piaskowego filcu.

Ozdobiony wyszyciem z grubej filozeli ściegiem płaskim, danem na rondku i brzegiem główki; od spodu rondko podszyte marszczonym wiśniowym aksamitem. Skromne zwierzchnie przybranie stanowi wstążka atłasowa $5\frac{1}{2}$ cent. szeroka i pióro z cieniowanemi końcami „pleureuse.“

N. 52. Kapelusz aksamitny.

Ma formę czapeczki z główką miękką 6 cent. wysoką i z rondkiem 6 cent. szerokiem, oryginalnie wycinanem w proste zęby. Czarna atłasowa wstążka 7 cent. szero-

ka przerzuconą wierzchem główki, z przodu upięta w kokardę przytwierdzoną stalową klamerką. Z boku dodane dwa czarne strusie pióra 34 i 37 cent. długie.

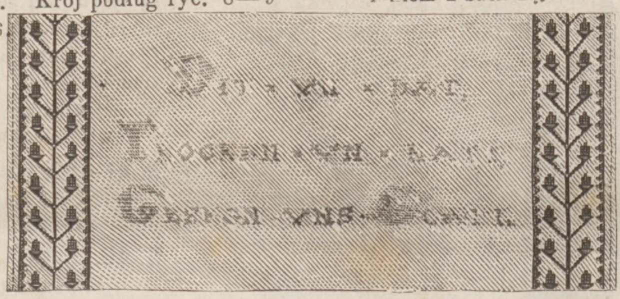
N. 53 i 19. Suknia z vêtement. Krój jak do ryciny 16 i 17 w N-rze 31.

Plecy vêtement do sukni kaszmirowej czarnej upięte są tak samo jak na ryc. 17 w N. 31, z przodu zaś zamiast gładkiego plastronu podszyte jest plisowanie z atłasu, przepinane patkami ścięt. w ząb i przytwierdzanemi guzikiem atłasowym. Kołnierz który zachodzi 26 c. wzdłuż na przody, jest 6 cent. szeroki i wiązany atłasową kokardą. Rękawy przybrane odpowiednio; dolny brzeg vêtement oszyty plisowaniem 12 cent. szerokiem, przyszytem pliską atłasową.



N. 3. Suknia z kamizelką i wcinanym kaftanikiem. Krój podług ryc. 8—9 w N-rze 46.

N. 4. Suknia z tuniką i stanikiem z basmą.

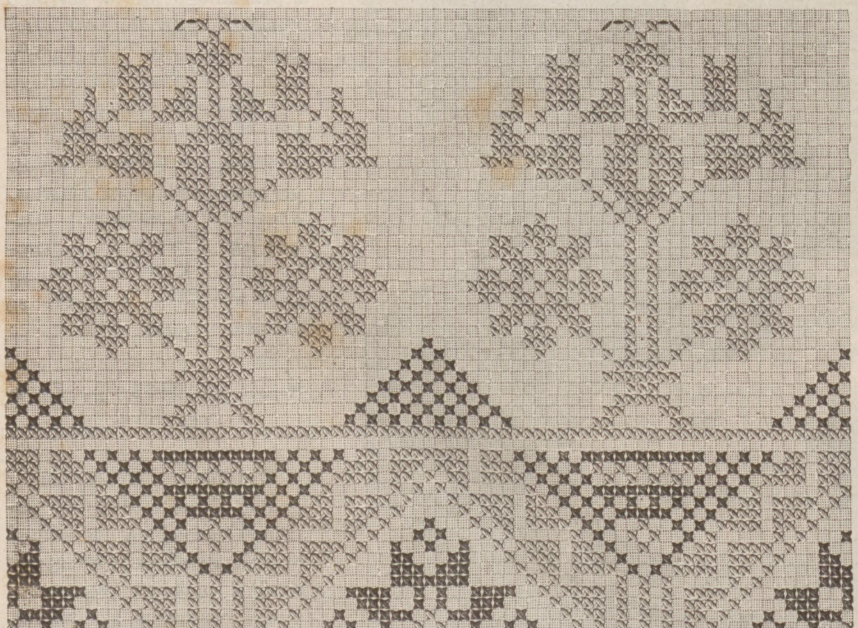


N. 5. Szlaczek do ręcznika wyszyty krzyżykami; na końcu ręcznika wyszyć można jakie zdanie ozdobnemi literami, jest to zwyczaj niemiecki u nas mało się upowszechniający.

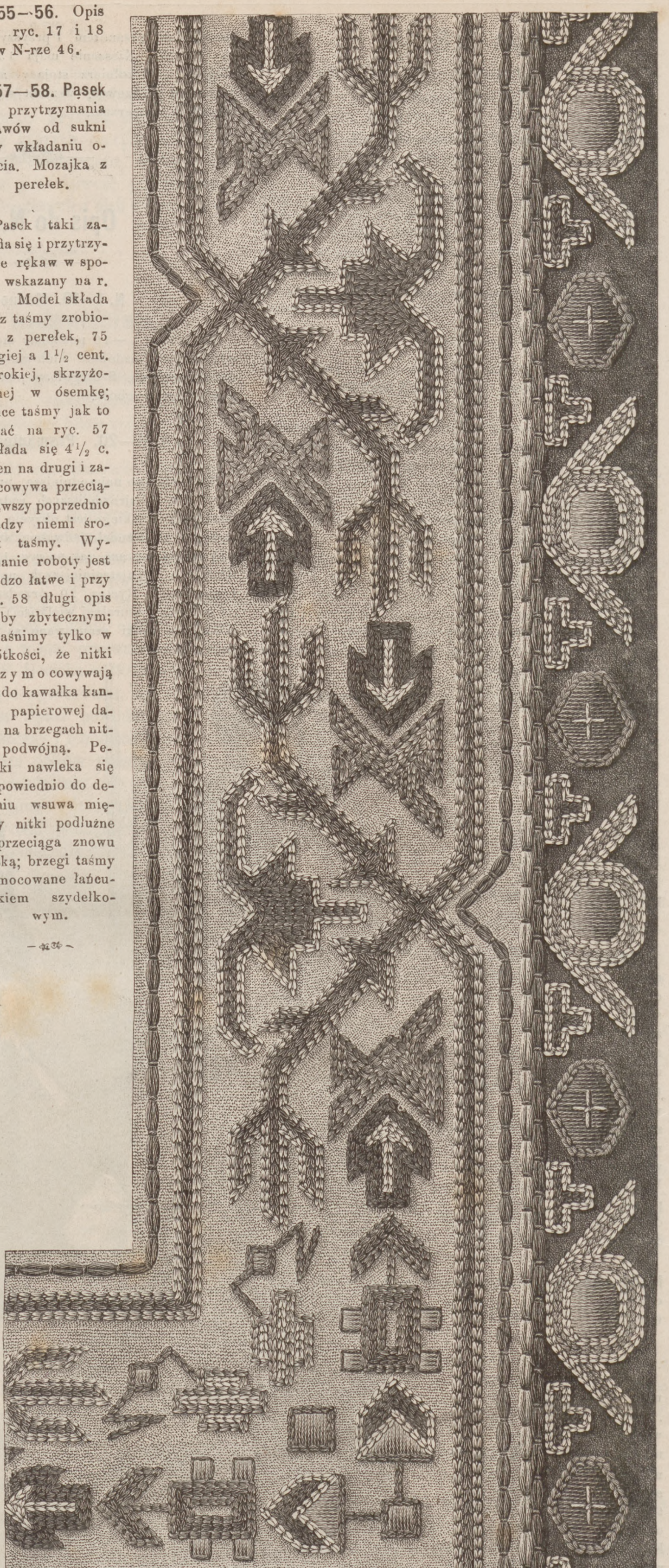
N. 55—56. Opis przy ryc. 17 i 18 w N-rze 46.

N. 57—58. Pasek do przytrzymania rękawów od sukni przy wkładaniu okrycia. Mozajka z perełek.

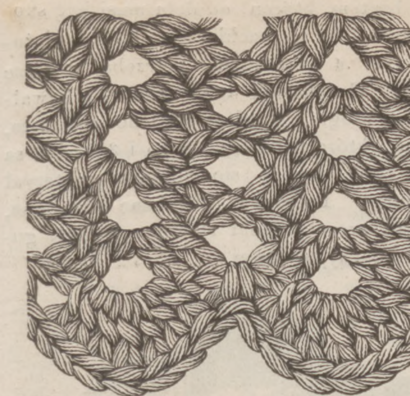
Pasek taki zakłada się i przytrzymuje rękaw w sposób wskazany na r. 57. Model składa się z taśmy zrobionej z perełek, 75 długiej a $1\frac{1}{2}$ cent. szerokiej, skrzyżowanej w ósemkę; końce taśmy jak to widać na ryc. 57 zakłada się $4\frac{1}{2}$ c. jeden na drugi i zamocowywa przeciągnąwszy poprzednio między niemi środek taśmy. Wykonanie roboty jest bardzo łatwe i przy ryc. 58 długi opis byłby zbytecznym; objaśnimy tylko w krótkości, że nitki przymocowywają się do kawałka kanwy papierowej dając na brzegach nitkę podwójną. Perełki nawleka się odpowiednio do deseniu wsuwa między nitki podłużne i przeciąga znowu nitką; brzegi taśmy zamocowane łańcuszkiem szydełkowym.



N. 6. Szlak szeroki wyszyty krzyżykami do serwet.



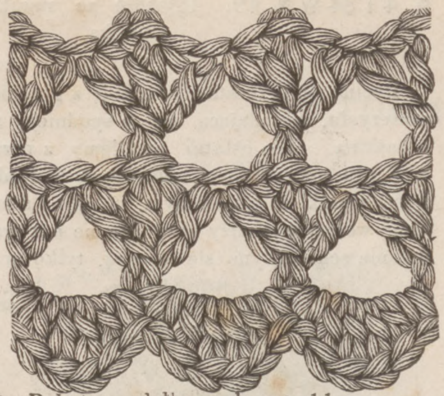
N. 7. Szlak wyszyty włóczką „crewel" na suknie. Odpowiedni do serwet, portyer i t. p.



N. 12. Ząbki szydełkowe do spódn'czki ryc. 11.



N. 9. Stanik włóczkowy robiony szydełkiem.

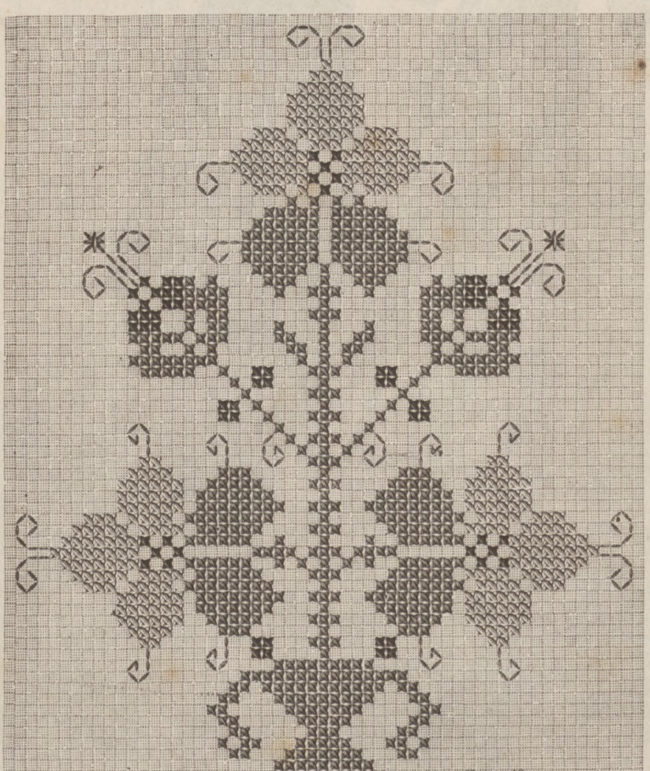


N. 13. Robota szydełkowa do ryc. 11.

Opis do N. 48.

N. 1. Suknia wieczorowa ze stanikiem wyciętym. Krój podług ryc. 14 i 18 w N. 45 Tygodnika.

Suknia z jasnej materyi ubrana gazą, tiulem lub tarletanem, ma stanik wycięty, z tyłu sznurowany, którego baskina z przodu obciśle przystaje do figury, a przy pleckach ułożona jest w potrójną kontrafałdę. Zręczny plisowany węzeł z lekkiego materyału, łączy na ramionach krótkie rękawki z bertą plisowaną, ułożoną z takiegoż materyała i koronki. Przezroczysty materyał pokrywa bryt przedni od góry gładko a w dolnej połowie w fałdy ułożony. Ranwersy boczne przy przodach, oszyte przy zewnętrznych brzegach koronką, mają przy brzegach przednich, 101, przy tylnych 84 cent. długości, 41 dolnej szerokości; w górze są w sposób na rycinie wskazany do 8 cent. wyłożone, u dołu wraz z lekkiem upięciem na tylnych brytach spięte węzłem z materyi. Dolny garnirunek spódnicy, stanowi plisowanie 14 cent. szerokie i lekka bufa 18 cent. szeroka, w górze zakończona tatą riuszą ze strzępionej materyi.



N. 8. Deseń wyszycia na woreczek ryc. 14 w N-rze 40.



N. 10. Spódniczka flanelowa.



N. 16. Patarafka haft płaski i stębnowany. Patrz ryc. 17.



N. 14. Rękaw do sukni ryc. 20—21.



N. 15. Rękaw do sukni ryc. 20—21.



N. 17. Czwarta część desenia do ryc. 16.

N. 2. Ubranie strojne formą princesse.

W miejsce w deseń przerabianego aksamitu, jakim przybrany był model z ciężkiej jedwabnej materyi, można użyć atłasu albo adamaszku. Kołnierz przy staniku wyciętym kwadratowo, mający 5 cent. szerokości, u dołu zakończony jest klapkami jedna na drugą zachodzącemi, które mają 19 cent. dolnej długości, 9 bocznej szerokości, a w górze skośnie są śpiczasto ścięte do 17 cent. długości.

Rękawy aksamitne przy ręce oszyte są wązkiem plisowaniem, a nad mankietem 10 cent. szerokim, ubrane plisowaną materyą.



N. 11. Spódniczka wełniana robiona na drutach i szydełkiem. Patrz ryc. 12—13.

N. 3. Ubranie z kamizelką i kaftanikiem do figury. Krój podług ryc. 8—9 w N. 46 Tygodnika.

Ubranie z ciemnego indyjskiego kaszmiru miało kamizelkę z jaśniejszej materyi jedwabnej i kaftanik wcinany obcisły, zapinany na dwa rzędy guzików, przy którym kołnierz z klapkami i wysokie mankiety, były z materyi w paski. Spódnica niedotykająca ziemi ogarnirowana szeroką falbaną, układaną w potrójne kontrafałdy; tunika spódniczkowa oszyta szerokim wykładem, zakończonym w górze plisą z jaśniejszej materyi, tylny jej prosty bryt jest trochę podpięty.

N. 4 i 34 w N. 49. Ubranie ze stanikiem z baskiną i z tuniką.

Rycina 4 przedstawia suknię z gładkiego wełnianego materyału, składającą się ze spódnicy, tuniki i stanika z baskiną. Ten ostatni podajemy z przodu na ryc. 34 w N. 49, odrobiony z kołnierzem jedwabnym wykładanym, z paskiem plisowanym, 8 cent. szerokim, wszytym między szwy boczne a z przodu nie schodzącym się ze sobą, tylko przypiętym na guziki. Od góry do paska na przodach naszyte plisy jedwabne 3 cent. szerokie. Baskinę z tyłu w kontrafałdę ułożoną, zdobi materya wszyta pomiędzy boczne szwy pleców, w sposób na ryc. 4 wskazany, której podłużne plisowanie jest rozszerzone u dołu, a w górze śpiczasto zwężone. Trochę tylko w górze ścięty przedni bryt tuniki, w środku w trzy poprzeczne fałdy założony, zeszyty jest z boków z prostym tylnym 120 cent. długim brytem, któren od dołu musi być skośnie w górę zwężonym, bo na wachlarzowe fałdy, ułożone sposobem na ryc. 4 wskazanym, potrzeba w górze znacznej szerokości. Garnirunek tuniki stanowią kawałki materyi 30 cent. długie, w górze zwężone śpiczasto, i wzdłuż plisowane, które w odstępach 15 i 30 cent. są wszywane, a na które wycina się kliniasto materyał w tunice. Falbanka jedwabna plisowana, 12 cent. szeroka zdobi spódnicę. Duże guziki z konchy perłowej.



N. 18. Chusteczka zapinana z boku.



N. 20—21. Suknia princesse ze wstawionym trenem i paletocikiem. Krój podług ryc 34—25 w N-rze 47.



N. 19. Chusteczka z przerzuconemi końcami. Patrz ryc. 24.

N. 6. Szlak szeroki do bielizny stołowej. Robota krzyżowa w dwóch kolorach. W dalszych numerach podamy deseń narożników i zmniejszony rysunek całej serwety; szlak zaś sam służyć także może do ręczników lub innej bielizny.

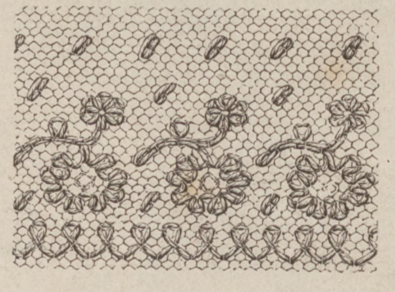
(dok. nast).



N. 25. Suknia z trenem krajanym razem z pleckami stanika. Patrz ryc. 26.



N. 23. Koszyczek do robót.



N. 24. Koronka wywodzona na tiulu do ryc. 19.



N. 22. Wskazanie kroju do ryc. 20—21.



N. 26. Suknia z trenem krajanym razem z pleckami stanika. Patrz ryc. 26.